

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (913)

19 LUTEGO 1978 R.

2 zł



„Potem  
postąpił nieco  
dalej,  
upadł  
na oblicze swoje,  
modlił się  
i mówił: Ojcze mój,  
jeśli można, niech  
mnie ten kielich  
minie; wszakże nie  
jako ja chcę,  
ale jako Ty”.

(Mt 34,39)



## Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

# Chrzest i bierzmowanie w Kościele pierwotnym

„A gdy to usłyszeli, byli poruszeni do głębi i rzekli do Piotra i pozostałych Apostołów: Co mamy czynić? A Piotr do nich: Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” (Dz 2,37n).

„Na nikogo bowiem nie był jeszcze zstąpił (Duch Święty) bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa (Dz 8,16).

„(Stróż więzienia) wyprowadziwszy ich na zewnątrz, rzekł: Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony? A oni

rzekli: Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i dom twój” (Dz 16,30n).

„Przeto upamiętajcie się i nawróćcie się, aby były zglądzone grzechy wasze” (Dz 3,19).

„Obietnica ta bowiem odnosi się do was i do dzieci waszych oraz wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła” (Dz 2,39).

„I rzekł do mnie: Idź, bo Ja cię wyślę daleko do pogan” (Dz 22,21).

Każdy prawdziwy chrześcijanin stara się upodobnić do swego Mistrza Jezusa Chrystusa, realizować Jego naukę i zbawić własną duszę. Pomocy w realizacji tych celów szuka w Kościele — u współbraci, a zwłaszcza u kapłanów, którzy z woli Chrystusa otrzymali władzę szafowania darami nadprzyrodzonymi, udzielanymi w widzialnych znakach znanych pod nazwą sakramentów świętych. Nie wszyscy słudzy Boży, a nawet nie wszystkie gałęzie Kościoła Chrystusowego spełniają swą powinność należycie i może dlatego skuteczność postęgi i wpływ owych darów na życie wiernych nie są tak widoczne, jak należałoby oczekiwać. Widząc ten mankament, wspólnoty chrześcijańskie w duchu pokory powinny rewidować swój nauczycielski i wychowawczy system, swoje metody, by poprawić wyniki. Niektóre Kościoły już to czynią. Coraz śmieiej i pilniej sięgają wzrokiem i pamięcią do czasów Kościoła pierwotnego, by na uczniach Pana wzorować własne postępowanie. Wracają więc do źródeł teologowie i praktycy, historycy i liturgiści. To szukanie wzorców u braci, którzy pod wodzą Apostołów tworzyli pierwszy Kościół Chrystusowy na ziemi, jest ze wszech miar godne pochwały i rozpowszechnienia. Pierwsi chrześcijanie odznaczałi się bowiem niezwykłą gorliwością w wyznawaniu wiary, heroiczną miłością Boga i bliźniego. Tworzyli tak zwartą rodzinę, blizsząca wszelkimi cnotami tak wyraźnie, że to wzbudzało podziw pogan i ich pragnienie, żeby zostać także chrześcijanami.

Musimy przy tym pamiętać, że przystąpienie do Kościoła w tamtych czasach nie dawało żadnych ziemskich doraźnych wartości, a wprost przeciwnie — narażało na prześladowania. Mimo to Kościół rósł, a ogień miłości Bożej rozpałał coraz to nowe serca. Nadprzyrodzone płomienie wzniecał Duch Święty, zaś Ducha otrzymywali wierni, przyjmując z rąk apostoelskich chrzest i bierzmowanie.

Gdy przez wieki zapał pierwotny ostygł, dary charyzmatyczne stały się rzadkością, gdy wiarę zaczęto szerzyć mieczem, przemocą, torturami — dogmatycy rzymskokatolicycy ukuli pogląd, że nadzwyczajne charyzmatyczne dary, rozdzielane w początkach chrześcijaństwa przez Ducha Świętego, stały się silnemu Kościołowi niepotrzebne, tak jak Izraelitom nie była już potrzebna manna, gdy weszli do Palestyny. Nic bardziej fałszywego nad takie twierdzenie! Bóg cofnął dary, ale nie dlatego, by ich Kościół nie potrzebował. Duch był zmuszony cofnąć je, gdyż wielu biskupów zaufało bardziej własnym siłom, siłom ludzkiego rozumu i ramienia, mocy pieniądza i dyplomacji niż mocy Ducha i Bóg musiał zaniechać obdarzania „na siłę”

dobrami nadprzyrodzonymi wojujących ze sobą członków podzielonego chrześcijaństwa. Powodowani pychą biskupi, żądni władzy i hołdów hierarchowie, rzekomi następcy ubogich Apostołów wiążą ręce Duchowi Bożemu, a przecież w dziedzinie zbawienia bez pomocy Bożej ludzcie niczego uczynić nie potrafią. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” — uczył Zbawiciel.

Niech jednak wróci do owczarni Chrystusowej zgoda i jedność, niech miejsce sporów i nietolerancji zajmie miłość i poszanowanie drugiego chrześcijanina, niech znów Jezus stanie się jedyną Głową Zjednoczonego Chrześcijaństwa — a wnet otworzą się wrota niebios i znów padać będzie manna darów Bożych, synowie i córki ludzkie będą prorokować, a Duch Boży rozleje na wiernych rzekę charyzmatów ze swych źródeł, które dziś wydają się wyschnięte i sączą jedynie dla najwierniejszych.

Teśknotę za powrotem do pierwotnej gorliwości i atmosfery Kościoła czasów apostoelskich pragnie rozniecać również nasz tygodnik. Dzisiejsze „Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu” omawiają (oczywiście w wielkim skrócie) fundamentalną rolę chrztu i bierzmowania w inicjowaniu pełni życia Bożego w sercach ludzkich.

Chrzest jako znak inicjujący Bożą rzeczywistość w duszy człowieka i czyniący go członkiem Kościoła — wspólnoty pielgrzymujących ku niebu — ustanowił Zbawiciel. Sam Jezus podał, co musi być spełnione, by chrzest się odbył. U przystępującego musi istnieć wiara i pragnienie zjednoczenia z Chrystusem, zaś ten, który chrztu udziela, musi to czynić w Imię Jezusa, czyli zgodnie z Jego wolą. Spełnienie tych warunków otwierało drogę darom Ducha. Słuchacze kazania św. Piotra w dniu Zielonych Świąt nabrali przekonania o boskości nauki, którą im wyłożył apostoł, więc uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i to tego ukrzyżowanego, którego jednak Bóg wzbudził z martwych. „Poruszeni do głębi (tym co usłyszeli), rzekli do Piotra i pozostałych Apostołów: Co mamy czynić, mężowie bracia? A Piotr do nich: Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego”.

Potrzebę wiary w Boską misję Jezusa oraz radość z faktu potwierdzenia tej wiary przez przyjęcie chrztu eksponuje dobitnie autor Dziejów w rozdziale 16. Mowa tam o wtrąceniu świętego Pawła i jego towarzyszy do więzienia. W nocy nastąpiło silne trzęsienie ziemi, które otworzyło bramę celi. Pojmanci mogli uciec, ale nie uczynili tego. Strażnik zobaczywszy otwarte wrota więzienne, w

mniemaniu, że więźniowie uszli, chciał się przebić mieczem, co widząc Paweł zawołał: Nie czyn sobie nic złego, bo jesteśmy tu wszyscy. Zdumiony stróż więzienia nabrał przekonania, że ma przed sobą świętych mężów, którzy nie skorzystali ze sposobności do ucieczki, by nie przysporzyć dozorczy kłopotów. Strażnik, „cały drżący, przypadł do nóg Pawła i Sylasa i rzekł: Panowie, co mam uczynić, abym był zbawiony? Uwierz w Pana Jezusa, a będzie zbawiony ty i dom twój. I głosili słowo Pańskie jemu i wszystkim, którzy byli w jego domu. Zaraz został ochrzczony on i wszyscy jego domownicy” (Dz 16,28—33).

W czasach Chrystusa chrzest praktykowały różne ugrupowania religijne i przy rozmaitych okazjach. Ten powszechny zwyczaj wykorzystał również święty Jan Chrzciciel, udzielając chrztu pokuty swoim słuchaczom, tęskniącym za czystością rytualną i wewnętrzną. Chrzest ten był też okazaniem żalu za grzechy, chociaż nie powodował ich odpuszczenia. Inaczej ma się rzecz z chrztem „w imię Jezusa”. Zbawiciel przyjmuje wprawdzie zwyczajową czynność zanurzania lub polewania wodą, ale temu aktowi daje głęboki sens, a zwłaszcza wzbogaca nieskończenie jego skutki. O nadprzyrodzonych skutkach chrztu w imię Jezusa mówi święty Paweł: „Czyż nie wiecie, że wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmarłych powstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstanie będziemy. Wiedząc, że stary, w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz byśmy nadal nie służyli grzechowi. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć więcej już nad Nim nie zapanuje. Bo że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście (przez chrzest) umarli dla grzechu, a życie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 6,3—11). Tak mocne porównanie obrzędu chrzcielnego ze śmiercią, która w życiu biologicznym kończy definitywnie określony stan bytowania, wskazuje jednoznacznie, że chrztu w imię Jezusa nie wolno ponawiać. Przyjęty raz, wyciska niezatarty znak dziecka Bożego.

Podłożem wspaniałych przemian, dokonu-

(dokończenie na s. 14)



**D**la chrześcijan pierwszych wieków dzień śmierci jednego z braci czy sióstr w wierze nie był dniem smutku i żałoby. Tamę rodzącemu się w takich wypadkach naturalnemu odruchowi smutku i żalu na dnie serca krewnych, przyjaciół i bliźnich kładło bezgraniczne przywiązanie do Chrystusa i nadzieja pokładana w Jego słowach. Płakać nie pozwala pewność płynąca z nauki Mistrza, że śmierć nie kładzie definitywnego kresu życia, lecz jest tylko etapem, końcem doczesności i dopiero po śmierci zaczyna się prawdziwe, pełne szczęścia życie w Królestwie niebieskim. Całą doczesność traktowano jako przygotowanie do uzyskania owej pełni.

Wielu prosiło Boga, by skrócił ten okres przygotowawczy i zabrał co prędzej swoje sługi do wieczności. Postawę uczniów Chrystusa wobec spraw życia na ziemi charakteryzują słowa apostoła Pawła: „Wszystko, co mi było zyskiem, uznałem za szkodę ze względu na Chrystusa. Wszystko uznaję za śmiecie (niektóre tłumaczenia mają dosadniejsze słowa: „uznaję za gnój”), albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem” (Flp 3,8 i 1,31). Jednocześnie ten sam święty Paweł potrafił jak lew walczyć o każdy dzień życia na ziemi, a nawet apelować do cesarza w swojej obronie. Sprzeczność? Dwulicowość i obłudność? — Nic podobnego! Apostoł traktował siebie jako własność Kościo-



chownych, którzy już nie mieli zaszczytu znać osobiście Organizatora ojczyścigo Kościoła i słuchać Jego płomiennych przemówień. Na jednym ze zjazdów kapłańskich w Warszawie sprawiono nam miłą niespodziankę. Niezwykły już patriarcha przemówił do zgromadzonych swoich duchowych synów ze starej, zniszczonej taśmy magnetofonowej. Usłyszeliśmy niezwykle sugestywny i pełen Bożego ognia głos proroka i wodza. Słyszę ten głos do chwili obecnej, a szczególnie ostro brzmi mi w uszach, gdy biorę do rąk pisma biskupa.

Trzeba podkreślić, że żadne z pism biskupa Hodura nie straciło na aktualności. Wszystkie mają moc zapalania ducha polskiego do pracy i poświęceń. Chrześcijanie, a wśród nich Polacy, nie wrócili jeszcze w całej swej masie do czystych źródeł nauki Chrystusowej. Wielu nadal nosi kajdany duchowej niewoli. Biskup Hodur uczy, jak należy je zrywać.

Niezwykłe walory duchowe kapłana i Polaka okazał ksiądz Franciszek Hodur po raz pierwszy w wypadkach scrantonńskich. Widząc krzywdę rodaków w Scrantonie, opuszcza spokojne, dostatnie warunki w parafii w Nanticoke i staje po stronie ludu polskiego. Początkowo nie zamierza zrywać więzów z papieżem. Jak miliony Polaków, tak i on wierzy, że papież naprawdę kocha wszystkich, więc zrozumie i właściwie zareaguje na krzyw-

## ZYSKAŁ PEŁNIĘ MIARY CHRYSTUSOWEJ

(w 25 rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura)

ła i Chrystusa, dla Boga więc i dla braci starał się zachować życie.

Podobną postawę życiową zajął wielki apostoł Polonii w Ameryce, organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — Ks. Biskup Franciszek Hodur. Dwudziestą piątą rocznicę jego śmierci obchodzimy 16 lutego br. Starożytni chrześcijanie powiedzieliby, że święcimy w tym dniu „dzień narodziń” sługi Bożego, biskupa Franciszka, dla nieba. Gdyby biskup Hodur żył w starożytności lub jako kapłan i biskup działał dla Kościoła Rzymskokatolickiego tyle, ile działał dla nas, już dawno figurowałby w spisie świętych. To nie oznacza, że Kościół Narodowy nie potrafi być wdzięcznym. Kult tego wielkiego człowieka istnieje i ciągle wzrasta. Nasz Kościół jednak nie prowadzi procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, ale sądzę, że przyjdzie chwila, gdy głosem wszystkich swoich wyznawców obwoła swego wodza niebieskim Patronem i poprosi cały świat chrześcijański o akceptację tej decyzji. Tę chwilę mogą przybliżyć publikacje i kazania o wielkim Biskupie.

Piszemy o nim często, ale w moim odczuciu ciągle jeszcze za mało w porównaniu z tym, co mu zawdzięcza każdy wyznawca naszego Kościoła. Biskup Hodur o swoją sławę nie zabiegał nigdy. Żaden wielki święty nie napisał swego życiorysu, by się mieli na czym wzorować potomni. Również Biskup Hodur nie zostawił tego typu notatek, chociaż pióra nie wypuścił z ręki do końca swoich dni. O obszerną biografię muszą się postarać weterani walki o byt polskiej gałęzi Kościoła Chrystusowego, którzy u stóp wodza uczyli się duchowej strategii, patrzyli na każdy jego krok, podziwiali hart woli, przymioty umysłu i serca.

Przed laty, w 1966 roku — staraniem Wydawnictwa Literatury Religijnej w Warszawie — ukazała się broszurka pod tytułem: *Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator*, pióra księdza Tadeusza R. Majewskiego, aktualnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. Publikacja ta okazała się przysłowiową kroplą w morzu potrzeb. Wydano ją w bardzo małym nakładzie, nadto czcigodny Autor, chcąc zachować niewielkie wymiary książeczki,

musiał wiele rzeczy pominąć. Chociaż dziełko nie stanowi wyczerpującego studium, lecz jest jakby zbiorem luźnych notatek, na których podstawie można dopiero zacząć pisanie prawdziwej biografii pierwszego biskupa PNKK w Ameryce i w Polsce, daje jednak ono czytelnikowi polskiemu garść istotnych wyjątków z nauki reformatora, nakreśla jego nieprzeciętny duchowy kontur, co wystarcza do zdobycia podstaw wiedzy o tym świętym Polaku. Wszystkie niżej przytoczone cytaty na udowodnienie postawionej w tytule tezy są zaczerpnięte wyłącznie z tego dziełka i dają pewne minimum tego, co każdy Polak, a w szczególności polskokatolik, powinien wiedzieć o swoim wielkim Rodaku i Reformatorze religijnym.

Chcę oddać skromny hołd Jego pamięci w ćwierćwieczną rocznicę odejścia i zachęcić wszystkich Czytelników „Rodziny” do zapoznania się z twórczością literacką biskupa Hodura, której dwutomowy zbiór jest jeszcze do nabycia w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie” i zapewne w większości parafii polskokatolickich. Należę do tej generacji du-

de, jakiej doznali Polacy od swoich władz kościelnych w Ameryce. Ksiądz Hodur jedzie do Rzymu jako delegat Polonii scrantonńskiej. Wraca z pustymi rękami. Był rok 1898. Rzym zlekceważył wysłannika i petycję ludu polskiego.

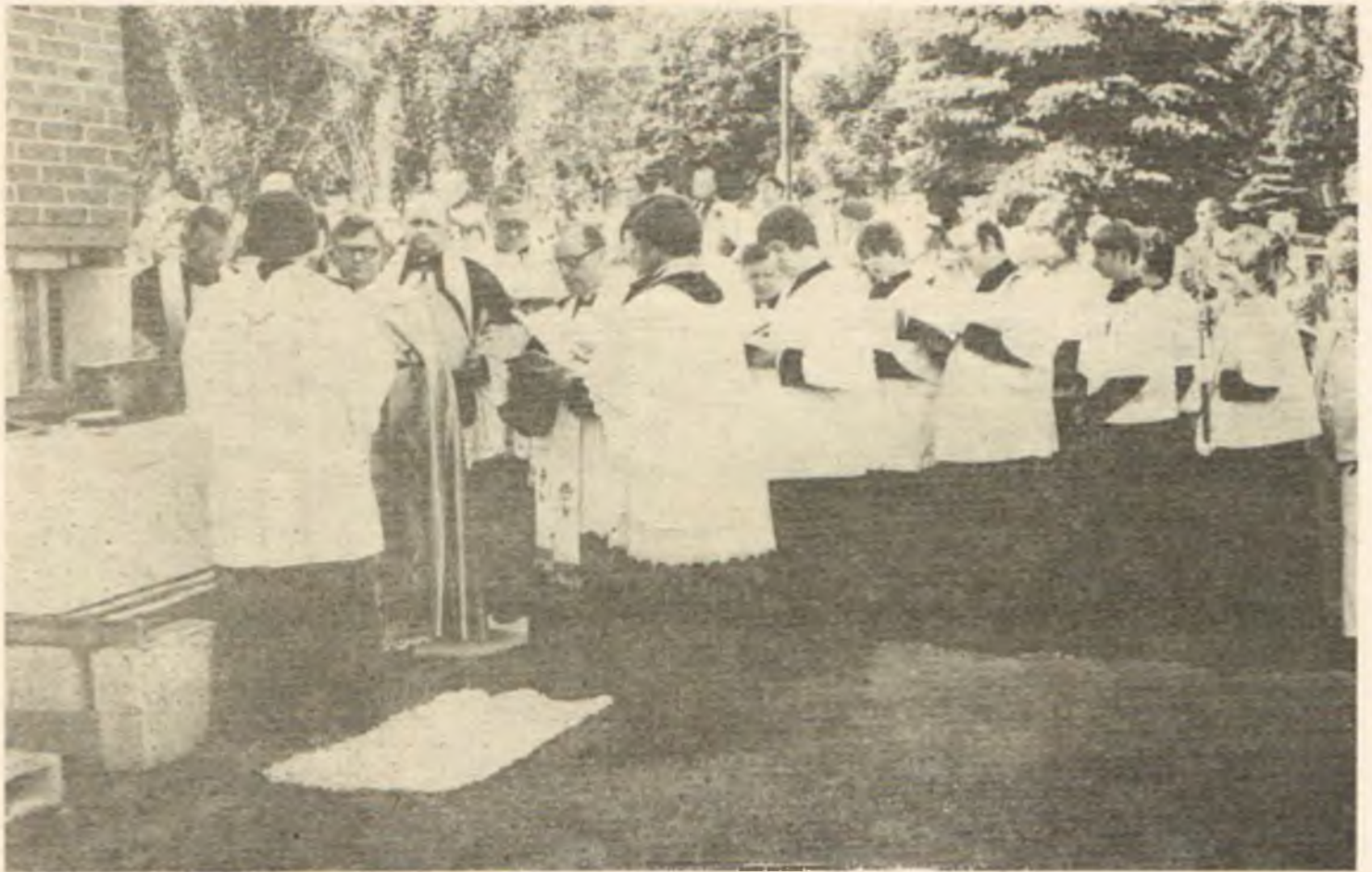
Rozżaleni i zdeterminowani scrantonianie podejmują następującą rezolucję: „*My, Polacy i Polki, członkowie parafii św. Stanisława B. i M. w Scrantonie, w Pensylwanii, wysłuchawszy sprawozdania ks. proboszcza Franciszka Hodura, doszliśmy do przekonania, że nie mamy już po co zwracać się do irlandzko-rzymskich biskupów w Ameryce ani do papieża w Rzymie. Widocznym jest, że słuszne prośby nasze o nasze prawa i prawa polskiego ludu w Ameryce w ogólności, nie zostaną wysłuchane, zatem nie pozostaje nam nic innego, jak zdać się na wolę Bożą i pracować z ks. proboszczem Franciszkiem Hodurem, naszym przewodnikiem, dla dobra naszych dusz, dla wolności polskiego ludu w Ameryce*”.

(dokończenie na s. 5)





Wdzięczna pamięć o Organizatorze Kościoła Narodowego trwa nadal w sercach amerykańskiej Polonii. Na zdjęciu ks. senior Fryderyk Banaś z grupą parafian składa wieniec pod tablicą pamiątkową ku czci Biskupa Franciszka Hodura (16 lutego ub. roku).



Biskup Franciszek Hodur umarł 25 lat temu, lecz jego dzieło — Polski Narodowy Kościół Katolicki — żyje i rozwija się. Na zdjęciu moment z uroczystości poświęcenia nowego kościoła w Betlehem w Pensylwanii (1976).



# ZYSKAŁ PEŁNIĘ MIARY CHRYSZTUSOWEJ

(w 25 rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura)

(dokończenie ze s. 3)

Dla księdza Hodura i scrantonńskiej społeczności zaczęły się ciężkie dni. Biskup scrantonński rzucił na księdza Hodura kłatwę. Do ataku ruszyli jezuici. „We wszystkich parafiach diecezji scrantonńskiej urządzali misje, głosząc że Msze i sakramenty udzielane przez Hodura są nieważne (...). Za wszelką cenę chcieli bardziej naiwnym wmówić, że Pan Bóg jest tylko tam, gdzie oni mu każą być, Łaska Boża spływa na lud tylko w ściśle określonych miejscach, w których z upoważnienia papieża szafują sakramenty rzymscy księża.

W kościele Hodura Boga nie ma, Hodur wszystko spełnia nieważnie” — głosiły kazania jezuitki.

Zacząły się więc na ten temat rozprawy i kłótnie po halach fabrycznych, kopalniach i przy ogniskach domowych. Ważny czy nieważny? Bo to kwestia życia i śmierci, zbawienia i potępienia.

Stłabi nie wytrzymywali walki i załamywali się, lecz odważni i silni przeszli chrzest bo-

kowy i stanęli w pierwszych szeregach obrońców Narodowego Kościoła. Dotrzymywali dzielnie kroku swemu młodemu przewodnikowi, który poszedł za głosem Chrystusa.

Ileż hartu, równowagi psychicznej i silnej wiary musiał wykazać ksiądz Hodur. Jakże jaśnieć musiały na tle tych ataków, oszczerstw i kalumni jego cnoty, skoro jak grzyby po deszczu powstawały na całym obszarze Stanów Zjednoczonych komitety organizacyjne, wszędzie tam, gdzie żyli Polacy. Duszą ruchu wolnościowego był ksiądz Hodur. Dzieło Boże i dzieło obrony Polaków stało się zasadą jego życia i motorem aktywności. Niewybredne, kłamliwe, podsytkowane nienawiścią ataki z ambon i konfesjonatów rzymskokatolickich nie osłabiały młodego Kościoła, lecz hartowały go jak woda hartuje rozpalone żelazo. Zwłaszcza wódz błyszczał jak pochodnia.

Dla dobra rosnącego Kościoła przyjmuje sakrę biskupią, organizuje synody, jeździ z odczytami, jest wszędzie na pierwszej linii frontu. Wymagając od innych bezgranicznej wierności, sam wpierv egzekwuje od siebie

niezłomną wolę trwania przy Bogu i przy polskim ludzie. Chrystus Pan chciał, by w Kościele kapłan był sługą ludu, a nie udzielnym panem życia i śmierci. Biskup Hodur tak uczy wiernych w 1912 roku: „Będziesz miał w pogardzie ty i twoja żona, syn i córka każdego księdza złochnię, gorszyca i wyzyskiwacza i nie przyjmiesz z rąk jego żadnych sakramentów, aż się poprawi i stanie kapłanem Chrystusowym i narodowym zarazem. Będziesz żądał od księdza, aby ci głosił co niedzielę kazanie oparte na ewangelii Chrystusowej, na dziejach i historii Polski, a nie będziesz znosił bajek na ambonie, przeklinał i zlorzeczeń w kościele i wypędzisz za przykładem Jezusa handlarzy ze świątyni. Będziesz unikał pijaństwa, tego najwstrętniejszego grzechu naszego narodu, a wtedy zdobędziesz sobie imię między obcymi, zajmiesz lepsze stanowisko społeczne, przyspieszysz zmartwychwstanie Ojczyzny swojej i duszę swoją zbawisz”.

Biskup Hodur do swojej śmierci pozostał tytanem pracy. U schyłku życia zwykł był mawiać: „Czy jutro żyć będę, tego nie wiem, ale że będę pracował,

jeśli żyć będę, to wiem na pewno”. Mógł więc biskup Grochowski, przemawiający nad mogiłą zmarłego reformatora, porównać dzieło swego poprzednika do dzieła świętego apostoła Pawła i św. Franciszka z Asyżu: „Kto zwycięży niskie instynkty, ten postępuje naprzód w życiu duchowym, staje się pracownikiem Boga, błogosławieństwem dla ludzkiego społeczeństwa. To nam nakazał Jezus. Tak postępował św. Paweł, który wszędzie niósł wiarę Chrystusową. Tak postępował ubogi św. Franciszek z Asyżu, który swą dobrocią wiele zrobił dla odrodzenia upadającego chrześcijaństwa. Tak działał także Biskup Franciszek Hodur”.

Należy ufać, że przez ofiarne, pełne miłości i wiary życie dośzedł biskup Hodur „do doskonałości — jak mówi św. Paweł — do wymiarów pełni Chrystusowej” (por. Ef 4,13), a przez to zasłużył na przebywanie w wiecznej szczęśliwości. Jego duch z wyżyn niebios czuwa nad tą częścią Kościoła Chrystusowego, którą Duch Boży zorganizował jego posługą dla dobra polskiego ludu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (223)

**Cudworth Ralf** — (ur. 1617, zm. 1688 w Cambridge) — teolog i filozof angielski oraz hebraista, ks. rzymskokat. W 1678 r. wydał swoje główne dzieło pt. *The true intellectual system of the universe*, czyli po polsku *Prawdziwie rozumowy system wszechświata*. W pracy tej, w której widać głównie wpływy → Platona i → Kartezjusza, wyklada, że podstawą jego intelektualnego systemu wszechświata są trzy prawdy, a mianowicie: 1° istnieje Bóg i świat duchowy, 2° dobro i sprawiedliwość są wartościami niezmiennymi, stąd wiecznymi, względnie można powiedzieć vice versa, 3° człowiek jest istotą wolną i stąd w pełni jest odpowiedzialny za swoje czyny. Wprowadza też między Boga i człowieka oraz materię w ogóle jakiś, jednak bliżej nieokreślony, pierwiastek, pełniący rolę jakby pośrednika i stanowiący zarazem duszę i siłę twórczą materii. Głosił też niezawisłość czyli samodzielność moralną człowieka i jej więc niezależność od teologii, a zatem i od religii w ogóle. Nadto napisał *A treatise concerning eternal and immutable morality*, czyli *Traktat dotyczący wieczystej i niezmiennej moralności*.

**Cudzołóstwo** — czyli stosunki seksualne między osobą, będącą związaną małżeństwem a osobą wolną, albo będącą też związaną małżeństwem z inną osobą — jest w → etyce chrześcijańskiej grzechem ciężkim i w niektórych wyznaniach chrześcijańskich, np w Kościele Rzymskokatolickim, który nie uznaje — rozwodów, jedną z przyczyn tzw. separacji małżeńskiej, niekiedy stać się może przeskodą małżeńską w innych, zwłaszcza kiedy staje się notoryczne, a zatem i gorszące, jednym z powodów rozwodu.

**Cuius regio eius religio** — (łac.; czyt. kujus regio ejus religio) — czyli po polsku — czyje rządy, tego religia, tzn., że wyznawana przez panującego religia miała też być religią obywateli jego królestwa; był to wyraźny dowód nietolerancji, a praktyka ta była szczególnie stosowana w XVI w. i wtedy tzw. innowierców w stosunku do wiary panującego można było z kraju po prostu wyrzucić i czyny takie sto-

sowano (por. pokój augsburski 1555 r.). Odnośnie do człowieka przytakującego na wszystkie słuszne czy nie, poglądy swego szefa, przełożonego, stosuje się też to powiedzenie, oczywiście w znaczeniu praenośnym i satyryczno-humorystycznym.

**Cumberland Ryszard** — (ur. 1631 w Londynie, zm. 1718) — filozof i teolog angielski, biskup. Jest autorem kilku dzieł. M.in. napisał: *De legibus naturae*, *disquisitio philosophica* (1671), czyli *O prawach natury*, dociekanie filozoficzne. Cumberland jest jednym z tych uczonych, którzy w XVII/XVIII w. usiłowali uwolnić etykę i moralność od teologii i religii i oprzeć je na własnych podstawach i uwarunkowaniach. Bazę i motyw moralności widzi w altruizmie, w życzliwości wobec drugiego człowieka, życzliwości, która jest i może być antidotum egoizmu ludzkiego; w ścieraniu się, owszem walce tych dwóch pierwiastków, rozważa Cumberland od strony teoretycznej etykę, a od strony praktycznej — moralność. Jest jednym z przed twórców późniejszego → utylitaryzmu.

**Curel Karol Maria** — (ur. 1809 w Neapolu, zm. 1891) — ks., jezuita włoski. Jest jednym z założycieli (w 1850 r.) do dzisiaj wydawanego w Rzymie dziennika katolickiego *Civiltà cattolica*. Wpierw był gorącym zwolennikiem świeckiej władzy papieskiej, następnie zmienił swoje zdanie, a nawet wyraźnie doradzał ówczesnemu papieżowi pogodzenie się z rządem włoskim i odstąpienie od politycznych uroszczeń papieża. Dawał wyraz takim swoim poglądom w swoich książkach i publikacjach, m.in. w następujących: *Lezioni esegetiche e morali sopra 4 Evangelii* (1874—76; 5 tomów), czyli *Nauki egzegetyczne i moralne z 4 ewangelii; Il moderno dissidio tra la Chiesa e l'Italia...* (1877), czyli *Nowoczesny spór między Kościołem i Italią; La natura e la grazia* (1865), czyli *Natura i łaska; Di un socialismo cristiano* (1885), czyli *O socjalizmie chrześcijańskim; przetłumaczył też na j. włoski Psalmy i Nowy Testament*.



## Zaproszenie na XXII Międzynarodowy Kongres Starokatolików w Noordwijkerhout (Holandia)

Kościół Utrechtu ma zaszczyt i przyjemność zaprosić do wzięcia udziału w XXII Międzynarodowym Kongresie Starokatolików, który odbędzie się w dniach od 2 do 6 maja br. w Holandii.

Czynimy przygotowania, aby jak najlepiej przywitać Braci i Siostry Starokatolickich Kościołów Unii Utrechkiej z Europy i z innych kontynentów, jak również oficjalnych reprezentantów Kościołów zaprzyjaźnionych oraz innych uczestników i gości. Obrady Kongresu odbywać się będą w pięknej miejscowości, położonej wśród kwitnących pól tulipanowych — „Leeuwenhorst Congres Centrum”. „O, jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!” (Ps. 133,1). Uczestnicy podczas całego Kongresu mieszkać będą razem, ażeby zaoszczędzić czas i wydatki. Nabożeństwa, zebrania, posiłki i zakwaterowanie zapewniamy w obszernym centrum, zacisznym otoczeniu i blisko morza. Jesteśmy przekonani, że wyznaczone miejsce najbliższego Kongresu da nam wszystkim wiele okazji do braterskich spotkań i odprężenia.

Nawiązując do Kongresu, który odbył się w Lucernie w 1974 roku, XXII Kongres w Noordwijkerhout odbędzie się pod hasłem: „Chrześcijańskie zdaje egzamin w świecie”. Żyjemy w czasach, w których wiele się zmienia w tym, co dotąd nienaruszalne. Dzisiaj

człowiek porwany jest prądem współczesnych wydarzeń. Człowieka wierzącego dręczy dziś pytanie, jaki jest sens tych wydarzeń? Co one mają wspólnego z Bogiem? My, starokatolicy, nie zamierzamy ustąpić trudnym problemom, lecz pragniemy odważnie podjąć walkę i znaleźć właściwą odpowiedź. Pragniemy znaleźć nowe oparcie w zaufaniu do Boga, który nas powołał do życia jako Ojciec, dzielił z nami los i ofiarował się za nas jako Syn Boży, a jako Duch Święty inspiruje i prowadzi nas. Takich i podobnych odpowiedzi szukać będziemy w małych dyskusyjnych grupach, które między innymi

pozwolą nam bliżej osobiście się poznać i posiadać wspólne zaufanie, które umożliwi nam bezpośrednio i jasno wypowiedzi.

Jeden z zasadniczych referatów wprowadzi nas w naukę o Trójcy Przenajświętszej. Podczas Kongresu poświęcimy też naszą uwagę życiu i działalności różnych krajowych Kościołów. Wszystkie osiągnięcia poszczególnych Kościołów zostaną tak przedstawione, aby mogły być pomocne w rozwoju Kościołów Unii Utrechkiej.

We Mszy św. w uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego (dnia 4 maja br.) uczestniczyć będą liczni wierni Kościoła Holender-

skiego, wystąpi też Zjednoczony Chór Kościelny. W innych dniach oprócz Uroczystości Eucharystycznych odbywać się będą specjalne godziny modlitwy. Pragniemy zaznaczyć, że oprócz dużej nawy kościelnej znajdują się tam mniejsze pomieszczenia dla osobistych medytacji i prywatnych modlitw.

Datę Kongresu wyznaczaliśmy celowo na wiosnę, gdyż spodziewamy się, że wiosna 1978 roku zawita do Holandii w całej swojej krasie. Przewidzieliśmy również kilka wycieczek do atrakcyjnych terenów naszego kraju.

Oczekiwania nasze, jako organizatorów Kongresu, są pełne nadziei, że zgłoszenia z kraju i z zagranicy będą bardzo liczne. Wolno nam ufać, że XXII Międzynarodowy Kongres stanie się wielkim wydarzeniem i wspaniałą uroczystością, po której wszyscy uczestnicy wrócą zbudowani do swoich miejsc zamieszkania i do swojej zbożnej pracy.

Utrecht, w październiku 1977 r.

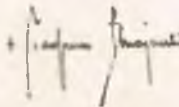
**Biskupi  
Kościoła Starokatolickiego  
w Holandii**

- † Marinus Kok  
— Arcybiskup Utrechtu
- † Gerhardus Anselmus van Kleff  
— Biskup Haarlemu
- † Pefrus Josephus Jans  
— Biskup Deventeru

### PODZIĘKOWANIE

Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi Zygmuntovi Koralewskiemu, proboszczowi parafii polskokatolickiej, Radzie Parafialnej oraz wszystkim wiernym z Kotłowa, Strzyżewa i Ostrowa Wlkp. za zebraną i przekazaną ofiarę w wysokości zł 15.000 na Budowę Szpitala—Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie—Miedzylesiu składam tą drogą staropolskie „Bóg zapłać”.

Powyższa ofiara z innymi wpływami na ten cel została wreczona Przewodniczącemu Honorowemu Komitetu Centrum Zdrowia Dziecka — ob. min. Januszowi WIECZOR-KOWI.



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (224)

**Cureton** — (ur. 1808 w Westburgu, zm. 1864 w Londynie) — znany angielski orientalista, ks. anglikański. Ma zasługi w skatalogowaniu arabskich rękopisów i ksiąg teologicznych wieków chrześcijaństwa. Opracował krytycznie i wydał szereg rękopisów syryjskich, dotyczących historii Kościoła chrześcijańskiego, np. *Listy św. Ignacego do św. Polikarpa. Do Efezów, Do Rzymian; Listy św. Atanazego; Historię męczenników w Palestynie*; opracował nadto i wydał stary manuskrypt o *Początkach Kościoła w Edesie i okolicach*.

**Cusanus** → Mikołaj z Kuzy.

**Custodia** — (łac.; czyt. kustodia = straż) — tak nazywa się w Kościele katolickim małe złote lub wewnątrz pozłacane naczynie, w którym przechowuje się duża — Hostię (konsekrowaną), przeznaczoną do — monstrancji; kustodię wraz z — puszką przechowuje się w — tabernakulum.

**Cuyper** lub **Cupers Wilhelm** — (ur. 1686 w Anvers, zm. 1741) — ks. rzymskokat., belgijski zakonnik (bolandysta). Jest autorem bardzo skrupulatnie opracowanego dzieła pt. *Tractatus historico-chronologicus de patriarchis Constantinopolitanis* (1737), czyli *Traktat historyczno-chronologiczny o patriarchach konstantynopolańskich*.

**Cyankiewicz Andrzej** — (ur. ? zm. 1803 w Krakowie), ks. rzymskokat., filozof, profesor Akademii Krakowskiej. Interesował się głównie logiką i etyką. Jako również teolog katolicki czynił wysiłki uzgodnienia → sensualizmu z filozofią chrześcijańską. Min. napisał *De corporum gravitate dissertatio* (1777), czyli *Rozprawa o ciężarze ciał*. Przetłumaczył na j. polski rozprawę angielskiego filozofa, J. Locke'a pt. *Logika, czyli myśli z Lokka o rozumie ludzkim wyjęte* (1784); A. Pope'a, *Essay on Man* (*Początki moralności*, czyli wiersz filozoficzny o człowieku; 1788); Coracciolego, *Tajemnice świata i Głos rozumu* (1793).

**Cyborium** — (gr. kýborion = okrywa kwiatowa, przykrywa lub kielich z okrywką) — jest to złote naczynie lub wewnątrz pozłacane, podobne do kielicha, ale z przykryciem. Po polsku nazywa się je puszką. Przechowuje się w niej małe Hostie konsekrowane, przeznaczone do rozdzielania wiernym. Znajduje się w — tabernakulum; niektórzy liturgiści samo tabernakulum też nazywają cyborium; znane ono jest od ok. IV w.

**Cycero Marcus Tullius** — (ur. 106, zm. 43 przed Chr.) — jeden z najwybitniejszych rzymskich mówców, zarazem doskonały teoretyk wymowy i filozof eklektyczny, również polityk. W swoich licznych dziełkach porusza szereg zagadnień i spraw teologicznych, szczególnie z zakresu etyki, nadto filozoficznych i z zakresu retoryki. Do najbardziej cenionych jego dzieł należą następujące: *Cztery mowy przeciw Katalinie* i tzw. *Filipiki*, czyli *Mowy przeciw Antoniuszowi*; dalej *Brutus; Mówca; O mówcy; Tuskulanki; O obowiązkach; O istocie bogów; O starości*. Pisał po łacinie.

**Cynizm** — (gr. kýoon = pies, dopeł. kynós) — to kierunek filozoficzny lub szkoła filozoficzna, założona ok. 380 r. przed Chr. przez greckiego filozofa Antystenesa, który gromadził swoich uczniów i zwolenników na swoje wykłady i zebrania dyskusyjne w Atenach, w gimnazjum, zwanym Kynosarges. Nazwa cynizm wywodzi się albo od nazwy wspomnianego gimnazjum, Kynosarges, albo od — jak chcą niektórzy — właśnie greckiego kýoon = pies, albo kynikós = pieski; stąd kynizm albo cynizm miał oznaczać bardzo kiepski, pieski, żywot Antystenesa i jego uczniów; pieski, więc pogardzający wszelakiego rodzaju konwenansami, instytucjami i przyjętymi obyczajami; nie zgłaszający żadnych potrzeb; przystosowujący się do potrzeb i praw natury; widzący właśnie w pędzącym taki żywot psie swojego patrona i swój wzór. Jedynym prawem, które cynicy chcieli respektować, był ich własny rozum. Wzorem człowieka był według nich człowiek, kierujący się właśnie tylko nakazami rozumu,



**J**estem byłym więźniem hitlerowskiego obozu koncentracyjnego „Stutthof” i dlatego z okazji 33 rocznicy wyzwolenia tego obozu oraz dla uczczenia pamięci 85 000 pomordowanych współwięźniów, postanowiłem podzielić się wycinkowym wspomnieniem z tego okresu.

Na temat tego obozu napisano już obszerne publikacje dziennikarskie i książki. Jedną z nich to książka Krzysztofa Dunina-Wasowicza, ówczesnego studenta III roku historii. Dunin-Wasowicz przez kilka miesięcy pracował w centralnym biurze ewidencyjnym w Rapportabteilung. Mając dokładne dane o Stutthofie mógł jak najwierniej opisać całą makabrę hitlerowskiego „nowego porządku”, przypominającego dantejskie piekło. Autorzy różnych publikacji i autorzy wielu książek, mimo ważności historycznej, nie są w stanie przekazać nam pełnego obrazu tego wszystkiego, co tam się działo.



## Obozowe wspomnienia

dlatego wskazanym jest, aby każdy, kto przeżył obóz pisał wspomnienia, które będą uzupełnieniem prac publicystów i historyków.

Zostałem aresztowany 12 lutego 1944 roku i wtrącony do wejherowskiego więzienia, gdzie przez trzy tygodnie, ze skutymi do tyłu rękami, przebywałem w nieogrzewanej piwnicznej celi. Następnie przesłuchiwanie w gdańskim gestapo, którym towarzyszyły „bykowce”. Stamtąd prosta już droga wiodła do obozu Stutthof.

Pobyt w obozie rozpoczynała kwarantanna na specjalnym bloku z dokuczliwymi musztrami. Bez chwili wytchnienia i zawsze biegiem przenosiliśmy na ramionach pnie ściętych drzew. Oczywiście nie dobiegano więźniów wzrostem, toteż najbardziej cierpieli wysocy. Ja, na szczęście, należałem do tych średnich. Pewnego razu w mojej grupie znalazł się pilot lotnictwa radzieckiego (major), o bardzo wysokim wzroście. Biegając, obciążony ciężarem niesionego pnia, upadliśmy. Niżsi i średni zdążyli się usunąć. Wysoki major, na którego ramionach spoczywało najwięcej ciężaru, został przygnieciony pniem. Zmiażdżony, poniósł śmierć. Był to pierwszy na moich oczach widok mrozący krew w żyłach. Niepewność dalszych losów spotęgowała się. Następnie pracowałem przy budowie Sonderlagru (obóz specjalny). Tam w przekonaniu „koleżeńskimi policjantami” — skrót niemiecki kapo D — z Bydgoszczy „nie umiałem przesiewać żwiru”. Otrzymałem

więc z rąk kapo bolesną lekcję, którą przypłaciłbym życiem, gdyby nie interwencja współwięźnia — Ignacego Karasia, który mnie z rąk tego sadysty wybawił. Wycieńczony do reszty znalazłem się w „Gurtweberei”, gdzie zatrudniano ludzi chorych i tak zwanych „krypli”. Nie było tam lepiej. Wygórowana norma pracy i ciągłe bity — to chleb powszedni. Ostatnia moja praca była znośniejsza. Pracowałem w Giweherkomando, na oddziale rowerowym. Pracę tę zawdzięczałem byłemu studentowi politechniki, Henrykowi Sadowskiemu z Wejherowa, który, mając większe obozowe doświadczenie, doradził mi, abym przy spisywaniu personaliów podał zawód ślusarza, o którym — notabene — nie miałem zielonego pojęcia. Uczyniłem jak radził. Dzięki tej „profesji” dostałem się do wyżej wspomnianego komanda, gdzie byli zatrudnieni rusznikarze, ślusarze i zawody pokrewne. Praca nie ciężka i w baraku ogrzewanym w nietypowy sposób — opalu nie dawano, korzystaliśmy więc z obuwia po pomordowanych, zdeponowanego na placu obozowym. Obuwie to trzeba było po prostu kraść. Kto został przychwycony, otrzymywał 25 batów. Braliśmy te buty według ustalonej kolejności. Tu nie było pardonu od uchylania się; tego wymagała solidarność i koleżeństwo.

Przerażająca była dla mnie wiadomość o aresztowaniu moich dwóch współtowarzyszy walki z okupantem, podkomendnych z grupy wypadowej nr 9 — Mieczysława Guzińskiego, obecnie

pracownika umysłowego w Gdyni i Bronisława Sekulę, obecnie inż. arch. w Szczecinie. Przecież to oni byli współorganizatorami nieudanego zamachu na pociąg Hitlera. Konfrontacja ze mną w gestapo gdańskim była pomyślna dla nas. Na nic nie zdały się hitlerowskie metody przesłuchiwania. Ci dzielni chłopcy nie przyznali się wówczas do niczego i zgodnie twierdzili, że mnie nie znają — to mnie uratowało. Za tę bohaterką i godną żołnierza polskiego postawę jestem dla nich pełen uznania i wdzięczności.

Obrazy wspomnień tłoczą się: oto w grudniowe, mroźne południe w 1944 r., grupa kobiet żydowskich wracała z kąpeli na pół naga. Kobiety upadały z głodu i zimna, wołając pomocy. Sam będąc kościotrupem ważącym nie wiele ponad 55 kg, wziąłem pod rękę dwie osoby i odprowadziłem do ich żydowskiego obozu, mieszczącego się wewnątrz obozu ogólnego. Za moim śladem poszedł jeszcze jeden więzień. Kiedy wracaliśmy, przy wyjściu czekano już na nas z ustawionym kozłem, na którym otrzymaliśmy „wymiar hitlerowskiej sprawiedliwości”.

W okresie świąt Bożego Narodzenia na placu obozowym ustawiono ogromną choinkę, sięgającą ponad dachy baraków. Na jej szczycie umieszczono żarówkę o dużej mocy, przypominającą blaskiem ową Gwiazdę Betlejemską... a obok tej choinki stała szubienica z dwoma szafotami, na której codziennie na naszych oczach wieszano więźniów...

Pewnego grudniowego wieczoru po capstrzyku wszedł na mój blok nr 14 SS-man i wywołuje: „Nr 32614 wychodź!” O Boże! To ja, a więc komora gazowa, której najbardziej się baliśmy. W oznaczonym bloku schodzą się jeszcze inni, podobnie jak i ja — na zagazowanie. W drodze do tego bloku oddają się w ręce Matki Najświętszej, do której miałem zawsze szczególny kult, prosząc, by uprosiła u Swego Syna lekką dla mnie śmierć. Jeśli jednak dobry Jezus zechce inaczej i będę żył, to pójde drogą przez Niego mi wskazaną i zostanie Jego sługą bez reszty.

Na miejscu gestapowcy sprawdzają numery i ustawiają według kolejności. Nr 32641... zasugerowany początkowymi cyframi dałem pół kroku naprzód, ale momentalnie się cofnąłem. Dlaczego się cofam, pyta SS-man, uderzając mnie „śrubowym” w twarz tak, że wyskoczyła mi szczęka. Momentalnie poprawia z drugiej strony i szczęka wraca na swoje miejsce. Nie mogę mówić. Wskazuję na mój numer i ruchem głowy stwierdzam, że to pomyłka, i, o dziwo, nagle okrzyk SS-mana: uciekać! Nie wierzyłem, gdyż w sytuacji, w której się znalazłem, nie było powrotu. A jednak wtedy zostałem cudem ocalony!

Wiedzieliśmy już w grudniu, że zbliża się ewakuacja obozu, ale nie wiedzieliśmy, kiedy to nastąpi i dla nas każdy dzień, każda godzina, nawet minuta mogła być ostatnią w życiu... Nieustannie obawiałem się, że w każdej chwili może powtórzyć się wywołanie mnie do zagazowania. W takim napięciu i niepewności żyłem do chwili ewakuacji obozu, która nastąpiła w dniu 25 stycznia 1945 r. W obozie pozostali więźniowie chorzy, zbyt słabi do marszu ewakuacyjnego. Później, w kwietniu, wywieziono ich drogą morską. Ten dzień był dla nas początkiem marszu śmierci. Na drogę dano nam po jednym bochenku chleba i 1/4 kg margaryny. W czasie tego marszu dostała mi się tylko dwa razy ciepła zupa. Wielu więźniów ginęło z wycieńczenia — dobijano ich strzałami. Co silniejsi dokarmiali się wyluskiwanym zbożem z kłosów w czasie noclegów w stodółach i wygrzebywaną spod śniegu jarzębina. Po dziewięciu dniach morderczego marszu udało mi się uciec. Było to w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, przebywałem w kościele parafialnym w Luzinie. Wraz z mną uciekło jeszcze trzech kolegów: Ryszard Wojtkowiak z Rumi, Tadeusz Musielak ze Śremu i Edward Grabowski z Bydgoszczy. Wszyscy schroniliśmy się w moim mieszkaniu w Wejherowie, gdzie — ukrywając się — doczekaliśmy wyzwolenia Wejherowa, z 11 na 12 marca 1945 r.

Droga krzyżowa i widmo śmierci skończone. Po blisko sześćdziesięciu latach tragedii, walkach i cierpieniach nadeszła upragniona wolność.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN



# Listy z Brazylii

## Misjonarz nie ma czasu na nostalgię...

Jaka jest Brazylia? Pisać o tym kraju jako o całości byłoby rzeczą trudną, bo to kraj ogromny, podzielony na stany, różnorodny pod względem klimatu, ludności itp. Jedno ogólne stwierdzenie można zaryzykować: to kraj piękny.

O Brazylii można powiedzieć, że ma najnowocześniejszą stolicę świata. To miasto stołeczne pod nazwą Brasilia Chodzi o jego piękną architekturę, którą niektórzy określają „architekturą XXI wieku”. Olbrzymie miasto Sao Paulo swoją architekturą i stylem życia przypomina Nowy Jork. Wspaniałe miasto Rio de Janeiro jest niewątpliwie spośród miast brazylijskich najpiękniejszym, a mnie się wydaje — jak już pisałem — że to w ogóle najpiękniejsze miasto świata.

Ale Brazylia ma także głębokie prowincje, tereny dziewicze, do których trudno dotrzeć, jak Mato Grosso czy Amazonia. Można tam jeszcze spotkać dzikie plemiona indiańskie, a spotkanie z nimi nie zawsze jest bezpieczne. Na te tereny mogą nie wybierać jedynie ludzie doświadczeni i odpowiednio przygotowani.

Brazylia jest krajem tropikalnym. Podczas brazylijskiej zimy w ogrodach rosną owoce, warzywa i kwiaty, większość drzew i krzewów przez cały rok zachowuje swą zielen. Przez cały także okrągły rok pracują w Brazylii poczciwe pszczoły. Nie mają urlopu...

Pozwólcie teraz, drodzy Czytelnicy, że wrócę do przeżyć osobistych. Pewnego razu mój znajomy polskiego pochodzenia, pan inżynier August Ovidio Skrzypek, wybierał się swoim samochodem do Kurytyby i zaprosił mnie do wspólnej po-

dróż. Chętnie się zgodziłem. Była to dla mnie okazja do wspaniałej wycieczki. Miałem możliwość zobaczyć rozległe tereny stanów Rio Grande do Sul, Santa Catarina, Parana i wreszcie stolicę tego stanu — Kurytybę, która równocześnie jest uważana za stolicę brazylijskiej Polonii. Jak zwykle, zwracałem baczniejszą uwagę na wciąż fascynujący mnie krajobraz. Widziałem wielkie, szerokie rzeki, to znów małe rzeczki, strumyki i źródła, przy których spotykało się zmęczonych podróżą ludzi, odpoczywających i kąpiących się. Szczególnie zaś kierowców, którzy chcieli zrehabilitować swe siły przed dalszą podróżą.

Wielkie wrażenie robiły na mnie kolorowo kwitnące lasy, w których przeważał kolor liliowy. Nie mogłem oderwać oczu od ślicznej zieleni — raz soczystej, jasnej, to znów intensywnej, ciemnej. Podziwiałem ten wielki cud przyrody i myślałem o tym, że ochrona środowiska naturalnego musi się dziś stać powszechnym obowiązkiem rządów wszystkich krajów i każdego człowieka.

Jadąc, miło gawędziłem z panem Augustem Skrzypkiem. Mój rozmówca oraz pan Jeronimo Nawrocki brali udział w Polonijnym Forum Gospodarczym w Polsce w 1976 roku. Obaj urodzili się w Brazylii w stanie Rio Grande do Sul, gdzie zamieszkują do dnia dzisiejszego. Na Forum reprezentowali swoją firmę, której są pracownikami i udziałowcami. Firma zajmuje się instalowaniem różnych urządzeń przemysłowych, szczególnie elektrycznych, pochodzących z importu. Do chwili obecnej firma współpracowała z przedsiębiorstwami amerykańskimi i zachodnioeuropejskimi. Na Forum nawiązała kontakty z Polską, które zamierza rozwijać. Dla

pana Augusta podróż do Polski była wielką przygodą życiową. Bardzo podobała mu się Warszawa, a szczególnie Stare Miasto. Z wielką przyjemnością wspomina pobyt w siedzibie Rady Kościoła, gdzie został serdecznie przyjęty przez ks. biskupa Tadeusza Majewskiego.

W firmie pana Skrzypka i pana Nawrockiego pracuje wielu Polaków. Podjęli tu pracę zdolni inżynierowie z Polski, jak pan inżynier Tadeusz Burzyński, który przybył do Brazylii ze swoją żoną, panią Zofią. Pani Zofia uczy Brazylijki polskiego pochodzenia przygotowywać polskie potrawy, śpiewać polskie piosenki, a co najważniejsze, potrafi godnie reprezentować polską kulturę na co dzień. Dom państwa Burzyńskich jest otwarty dla wszystkich, w myśl staropolskiego przysłowia: „Gość w dom — Bóg w dom”.

Jakie wrażenie zrobiła na mnie Kurytyba? Jest to miasto piękne, posiada wspaniałą architekturę. Nie przypadkiem nosi miano stolicy brazylijskiej Polonii. Aż 20 ulic w Kurytybie ma polskie nazwy. Kiedy byłem w Kurytybie, odbywał się tu, w nowoczesnym i pięknym Teatrze Muzyki, liczący się w Ameryce Południowej festiwal muzyczny. W festiwalu brał również udział Kwartet Wilanowski z Polski, który w tutejszym świecie kulturowym zyskał bardzo wysoką ocenę.

Największe jednak wrażenie w czasie pobytu w Kurytybie zrobił na mnie inny fakt. Podczas naszego posiłku w jednej z restauracji podszedł do naszego stolika pewien profesor brazylijski, wspólnie z żoną i synem, i powiedział w języku portugalskim następujące słowa: „Bardzo wam, Polakom, dziękuję, że wydaliliście na świat wielkiego muzyka, jakim jest Chopin”. Uściślałem ręce tym miłym ludziom, serdecznie się wzruszyłem. Tego momentu nigdy nie zapomnę.

Po krótkim pobycie w Kurytybie, wróciłem do swojej misyjnej parafii, aby pełnić codzienną służbę kapłańską.

Obecywałem drogim Czytelnikom, że napiszę, jak wygląda brazylijska zima, to znaczy zima w stanie Rio Grande do Sul, gdzie prowadzimy pracę misyjną. Przedsmak tej zimy miałem w sierpniu. Przez okrągły tydzień padał ulewny deszcz. Deszcz w Brazylii najczęściej ma charakter ulewy, wcale nie przypomina drobnego deszczu polskiego. Rozumując po polsku, należałoby go raczej kojarzyć z tak zwanymi „oberwaniami chmur”.

W czasie zimy zdarzają się także przymrozki, które mogą mocno zaszkodzić uprawom kawy. Wtedy ceny kawy na rynkach światowych idą w górę. Jeżeli nastąpi nagły spadek temperatury, wtedy



Wnętrze kaplicy w Gramado. Grupa młodzieży brazylijskiej polskiego pochodzenia. Z młodych serc płynie szczerą modlitwą za Ojczyznę Ojców i za nową Ojczyznę





jest trochę kłopotu. Mieszkania i biura brazylijskie najczęściej nie mają ogrzewania. Przeciwny Brazylijczyk uważa, że w Brazylii powinno być zawsze ciepło. W tym roku (1977 — przyp. red.) ostrej zimy w Brazylii nie było. Przez całą porę zimową niemal wszystkie drzewa zachowują swoją zielen, w ogrodach kwitną kwiaty i rosną warzywa. Świetnie się składa, że są ciągle świeże kwiaty, ponieważ nie mamy kłopotu z ubieraniem naszego kościoła i naszych kaplic w kwiaty.

Sierpień przypominał mi polski marzec, kiedy często spotyka się ludzi chorych na grype. Zresztą jest to choroba spotykana tutaj niemal przez cały rok.

Wiosna, jak zwykle, rozpoczęła się 21 września. Brazylia przybrała kolor tęczy. Trochę się boję nadchodzącego lata, które potrafi być naprawdę bardzo gorące.



Wracając do naszych spraw misyjnych, z ogromną radością donoszę, że budowa naszego kościoła w Barao de Cotegipe dobiega końca. Zainteresowanie Brazylijczyków polskiego pochodzenia jest naprawdę bardzo duże. Często zbieramy gratulacje od innych narodowości, a szczególnie od Włochów.

Władze miasteczka, prefekt i jego zastępca bardzo przychylnie ustosunkowują się do budowy naszego kościoła, służąc nawet pomocą. W chwili obecnej trwa porządkowanie terenu wokół budowli. Nasz kościół będzie najnowocześniejsza budowlą w tutejszym miasteczku, co także dobrze świadczy o nas, Polakach.

Tutejsi Brazylijczycy polskiego pochodzenia wyrażają wielką wdzięczność dla Polaków z Ameryki, którzy przyszli ochotczo z pomocą przy budowie kościoła. Skoro już mówimy o pomocy, to z wielką

### Chór młodzieży polskiej parafii w Gramado z ks. seniorem Bronisławem Wojdyłą, wikariuszem generalnym do spraw Kościoła w Brazylii

przyjemnością muszę odnotować nazwiska pań Celi Newburg i Marii Bandury z USA, które na moje ręce nadesłały paczki z odzieżą, ażeby je rozdać biednym, wiodziennym rodzinom. Jesteśmy także bardzo wdzięczni Pierwszemu Księdzu Biskupowi Tadeuszowi Zielińskiemu i panu mecenasowi Ernestowi Gaździe, którzy dla nas, misjonarzy, ufundowali lodówki. Lodówka w kraju tropikalnym jest nie tyle luksusem, co potrzebą dnia codziennego, a szczególnie warunkiem zachowania zdrowia.

Do naszych parafii należą nie tylko Polacy i Brazylijczycy polskiego pochodzenia. Chętnie przychodzą ludzie różnych narodowości. Przecież jesteśmy Kościołem Katolickim, powszechnym. Pamiętajmy o słowach Zbawiciela: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt. 28, 19).

Obecnie naszą opieką duszpasterską objęte są parafie w Erechim, Barao de Cotegipe, Gramado oraz Linia Duas. W zasięgu naszych parafii znajdują się punkty misyjne rozproszone na dalekich koloniach, położonych wśród pól i lasów. Najnowszym naszym punktem misyjnym jest Scola Branca (Biała Szkoła), która jest położona w okolicach Erechim. W Scola Branca zamieszkuje bardzo duża grupa Polaków, którzy z zasady znają język polski, w czym jest duża zasługa tutejszych nauczycieli polskiego pochodzenia.

O posługi religijne ostatnio prosili nas również Polacy z sąsiedniego stanu — Santa Catarina, którzy też wyrazili wielką radość z nowo budującego się kościoła w Barao de Cotegipe. Mamy wielu sympatyków w dość daleko położonym mieście Porto Alegre.

Do naszych odległych parafii i punktów misyjnych docieramy przeważnie samochodem, który zakupiła dla nas Diecezja Zachodnia z USA. Zdarza się czasami, że samochód ugrzęźnie w leśnych błotach, przeżyjemy niejedną przygodę, ale dzięki Bogu jesteśmy zdrowi i nic złego nam się nie dzieje.

Praca na misjach jest na pewno piękna i zaszczytna, lecz trzeba pamiętać, że misjonarz też jest człowiekiem i potrafi poddać się nostalgii. Pewnego dnia, kiedy tęskniłem za Ojczyzną i za bliskimi, ktoś zapukał do moich drzwi. Gdy je otworzyłem, zobaczyłem przed sobą czarnego, steranego pracą człowieka, który prosił, ażeby pójść z Sakramentem Chorych do jego ciężko chorego brata. Przypomniały mi się słowa Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili”. Nie można długo oddawać się nostalgii, myśleć o braciach pozostawionych w kraju. Tu też mam braci, którym w imieniu Jezusa mam służyć i wspólnie z nimi budować Królestwo Boże.

**Ks. CZESŁAW POLAK**  
Erechim, Brazylia

Wierni przed kaplicą w Gramado z ks. wikariuszem generalnym Bronisławem Wojdyłą i ks. proboszczem Jerzym Simajchem



**PASTOR L. VISCHER  
DOKTOREM  
HONORIS CAUSA**

Prasa zagraniczna podaje, że w listopadzie ubiegłego roku Uniwersytet we Fryburgu (Szwajcaria) nadał tytuł doktora honoris causa pastorowi Lucasowi Vischerowi, wybitnemu teologowi protestanckiemu, przewodniczącemu Komisji Wiara i Ustrój Kościoła i jednemu z sekretarzy Wspólnej Grupy Roboczej Kościoła Katolickiego i Światowej Rady Kościołów. Pastor L. Vischer, który kierował od 1966 r. studiami i pracami wspomnianej Komisji ŚRK — m.in. na temat ekumenicznego znaczenia Ojców Kościoła, odpowiedzialności kościelnej w odniesieniu do doktryny wiary czy wspólnego rozumienia chrztu, Eucharystii i urzędu kapłańskiego — otrzymał to zaszczytne odznaczenie w uznaniu jego wysiłków i zasług na rzecz skutecznego popierania dążeń do jedności wszystkich chrześcijan w służbie pokoju i pojednania między ludźmi.

**DIALOG MIĘDZY  
PRAWOSŁAWIEM  
I RZYMSKO-  
KATOLICYZMEM**

Prasa wyznaniowa poświęca ostatnio wiele uwagi dialogowi prawosławno-rzymskokatolickiemu. Wizyty i wzajemne kontakty między Kościołem Rzymskokatolickim a Patriarchatem ekumenicznym w Konstantynopolu odbywają się od dłuższego czasu w sposób regularny. Metropolita Meliton, w imieniu Patriarchy Dymitra I, złożył w czerwcu ub.r. wizytę Pawłowi VI z okazji święta Apostołów Piotra i Pawła. Ze swej strony, delegacja Kościoła Rzymskokatolickiego brała udział w obchodach ku czci św. Andrzeja Apostoła, brata św. Piotra oraz patrona Kościoła Konstantynopolańskiego. Wizyty te stanowią okazję do wymiany poglądów i informacji oraz zsynchronizowania wysiłków obydwu Kościołów w prowadzonym dialogu teologicznym.

Z wizytą w Patriarchacie ekumenicznym Konstantynopola przebywała delegacja Kościoła Rzymskokatolickiego pod przewodnictwem kard. Jana Willebrandsa, przewodniczącego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan. W skład delegacji wchodził: ks. prałat Charles Moeller — sekretarz wyżej wymienionego Sekretariatu oraz o. Pierre Duprey — podsekretarz tegoż Sekretariatu. O tym, że Watykan przywiązuje dużą wagę do spotkań z prawosławiem, świadczą wypowiedzi kard. Jana Willebrandsa: „Okresowa wymiana wizyt między Rzymem a Konstantynopolem jest znakiem braterskich wzajemnych więzów, które z każdym rokiem zacieśniają się coraz bardziej między dwoma Ko-

ściołami (...). My, katolicy i prawosławni, wierzymy, że Kościół jest wielkim Sakramentem Zbawienia, filarem i podstawą prawdy. To głębokie przeświadczenie stanowi fundament stosunków, jakie umacniają się między naszymi Kościołami. Nadaje ono też trwałości dialogowi, który rokuje tyle nadziei”.

Patriarcha Dymitr I, przemawiając podczas liturgii w uroczystość św. Andrzeja, powitał z zadowoleniem działalność dwóch komisji powołanych do przygotowania dialogu teologicznego. Patriarcha Dymitr I powiedział między innymi: „Mając te same sakramenty, tj. chrzest, Eucharystię i kapłaństwo oraz wspólne zasady doktrynalne odnośnie innych sakramentów: tj. bierzmowania, małżeństwa i sakramentu chorych oraz uznając wspólnie, że wszyscy jednoczą się w jednym Misteirium Kościoła, w jednym Ciele Chrystusa, mając następnie wspólny cały depozyt wiary, musimy poszukiwać — poprzez konstruktywny dialog — naszej jedności w Chrystusie”. Na zakończenie Patriarcha Dymitr I podkreślił, że jedność nie oznacza lustrzanego podobieństwa czy jednolitości formy, ale raczej polega na identyczności wiary, nauki, łaski i wyznawania Chrystusa, z pełnym poszanowaniem tradycji i instytucji naszych Kościołów, instytucji, których trwałość potwierdzona została przez historię i teologię.

**PROTESTANTYZM  
W HOLANDII**

Protestantyzm w Holandii reprezentują Holenderski Kościół Reformowany i tzw. „Wolne Kościoły”, stanowiące znaczną mniejszość w rodzinie Kościołów protestanckich tego kraju. Do Holenderskiego Kościoła Reformowanego należy ok. 30% ludności kraju (ok. 4 milionów). Podstawową komórką Kościoła holenderskiego jest gmina, mogąca posiadać kilka placówek o charakterze parafialnym (wówczas jest to gmina centralna). Kilka gmin tworzy tzw. klasę, stanowiącą wyższy szczebel struktury administracyjno-kościelnej. Kilka natomiast klas terytorialnych gmin kościelnych tworzy prowincję kościelną. Obecnie Holenderski Kościół Reformowany składa się z 11 prowincji, 54 klas oraz 158 gmin kościelnych z 1440 placówkami parafialnymi.

Pracownicy Kościoła zróżnicowani są według spełnianych w Kościele funkcji: pastora i nauczyciela (kaznodziej) pełniąc „służbę Słowa” lub „służbę sakramentalną”. Funkcję kierowania zбором spełniają tzw. „starsi zbiorowi”. Nadzór nad działalnością gminy sprawują starsi razem z pastorami i nauczycielami. Starsi zwołują zgromadzenie gminne, dbają o porządek w gminie i z

urzędu biorą udział w nabożeństwach.

Instytucjami kolegialnymi Kościoła są: „Rada Kościoła” — dla gminy; „Zgromadzenie Klasowe” — dla kilku gmin tworzących „Klasę”; „Prowincjalne Zgromadzenie Kościelne” — dla kilku „Klas”, tworzących prowincję kościelną oraz „Synod Generalny” — dla całego Kościoła. W skład „Rady Kościoła” wchodzi: sędziy Słowa, starsi gminy i diakoni. Najwyższym organem ustawodawczym i administracyjnym Kościoła jest Synod Generalny, składający się z 23 członków, a w tym: 13 pastorów, 6 starszych z głosem decydującym, sekretarz Synodu, kwestor (skarbnik) oraz dwaj profesorowie uniwersytetu z głosem doradczym. Skład osobowy Kościelnego Zgromadzenia Prowincjalnego oraz Synodu Generalnego jest wybierany przez zgromadzenia klas.

Poza państwowym Holenderskim Kościołem Reformowanym w Holandii działają tzw. „Wolne Kościoły” (od 1886 r.), tworzące od 1892 r. jedną organizację kościelną z 12 Synodami Partykularnymi i 61 zgromadzeniami klasowymi. Duchowni tego Kościoła Duchowni tego Kościoła kształcą się w własnej szkole, znajdującej się w Apeldoorn. Poza tą organizacją kościelną znajdują się w Holandii odrębne samodzielne gminy, posiadające własny zakład teologiczny w Rotterdamie.

**PRZEŚLADOWANIE  
DUCHOWIENSTWA  
W AFRYCE POŁUDNIOWEJ**

Zagraniczna prasa wyznaniowa podała, że anglikański biskup Johannesburga, Timothy Bavin, opublikował komunikat, w którym oskarżył rząd RPA o prześladowanie Kościoła. Nawiązując do faktu aresztowania dwóch czarnych anglikańskich księży w miejscowości Soweto, Biskup oświadczył, że „trudno jest nie okazać gniewu, nienawiści, goryczy i braku nadziei, wobec sytuacji, w której nowo wybrany rząd w swych pierwszych przedsięwzięciach podjął działalność skierowaną przeciwko Kościołowi”. Biskup Bavin dodaje, że trudno jest uwierzyć, aby dwaj aresztowani księża — Moselane i Montjane, byli winni zarzucanych im przestępstw, będących rzekomo usprawiedliwieniem więzienia ich przed wytoczeniem procesu. Dodajmy, że wymienieni księża zostali aresztowani w związku z działalnością Komitetu Działalności z Soweto, utworzonego ostatnio przez partyzantów z „Głosu sumienia czarnych”. Na zakończenie komunikatu, Biskup apeluje o modlitwy w intencji aresztowanych i ich rodzin oraz za dusze tych, którzy „wykorzystują władzę bez szacunku dla Boga i dla godności ludzkiej”.

**POPARCIE PROTESTU  
HIERARCHII KOŚCIOŁA  
ANGLIKAŃSKIEGO**

Stała Rada Konferencji Episkopatu RFN opublikowała dokumenty, w którym w pełni solidaryzuje się z biskupami Południowej Afryki w ich wspólnej działalności w obronie poszanowania podstawowych zasad wiary chrześcijańskiej. W dokumencie tym episkopat RFN kieruje apel do wszystkich osób odpowiedzialnych na polu politycznym i społecznym w Południowej Afryce za stosowanie podstawowych zasad wypływających z wiary chrześcijańskiej. „Biskupi RFN i Południowej Afryki — stwierdza dokument — są przekonani o tym, że miłość i sprawiedliwość muszą objawiać się przede wszystkim w polityce oraz na polu społecznym”.

**EKUMENICZNA  
KORESPONDENCJA  
MIĘDZY  
PATRIARCHĄ DYMITREM I  
A PAPIEŻEM PAWŁEM VI**

Prasa rzymska komunikuje, że z okazji uroczystości św. Andrzeja, w dniu 30 listopada ubiegłego roku, delegacja Kościoła katolickiego pod przewodnictwem kard. J. Willebrandsa, przewodniczącego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan udała się do Konstantynopola. Była to rewizyta, bowiem delegacja Kościoła prawosławnego odwiedziła Pawła VI w czerwcu ub.r., z okazji Konsystorza oraz uroczystości świętych Piotra i Pawła. Ostatnio w Rzymie opublikowano treść orędzia Patriarchy Dymitra I, które wręczył Papiieżowi Pawłowi VI dziekan Świętego Synodu Kościoła prawosławnego, metropolita Meliton, w dniu 7 grudnia ub.r.

W orędziu tym Patriarcha Dymitr I wyraża głębokie zadowolenie z wizyty delegacji watykańskiej pod przewodnictwem kard. J. Willebrandsa oraz z powodu treści orędzia przesłanego mu przez Papiieża i podkreśla swoją wdzięczność za kontynuację dialogu miłości, prowadzonego w duchu braterskiej szczerości, i za podjęcie przygotowań do dialogu teologicznego między obu Kościołami. Zapewnia równocześnie, że Kościół prawosławny gotów jest znieść wszelkie mury, jakie wyrosły między katolikami a prawosławnymi w ciągu dziejów, w celu „wspólnego przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa we wspólnej Eucharystii”.

„Wraz z tymi życzeniami — stwierdza dalej Patriarcha Dymitr I — oraz z wyrazami miłości, braterskiej czci i uznania dla osoby Waszej Świętobliwości, przekazujemy lampę z naszej prywatnej kaplicy patriarchalnej z pragnieniem, aby została ona ustawiona w prywatnej kaplicy Waszej Świętobliwości, jako znak, że światło Chrystusa oświeca wszystkich ludzi”.



Trzy seminaria oraz dwie duchowne akademie przygotowują w ZSRR duszpasterzy dla rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Wiodącymi spośród nich są szkoły w mieście Zagorsku w rejonie moskiewskim.

„Do klas, bracia, do klas, dzwonek już był! Gdzie jest wasz starosta, ojciec Wasilij?”

Krępy, ogolony mężczyzna, o twardym spojrzeniu, pomocnik inspektora szkół duchownych, ubrany był w garnitur zwykłego, świeckiego kroju. Natomiast ci, ku którym skierowane były jego słowa, noszą sutanny z miedzianymi krzyżami na piersiach. Albo — mundurowe ciemne tużurki ze stojącym kołnierzem — odzież słuchaczy, jeszcze nie mających duchownego dostojęstwa.

Przyszli duszpasterze jawnie przeciagają przewę. W końcu trzydziestoletni ojciec Wasilij, słuchacz drugiego roku Seminarium duchownej akademii, zmuszony był wziąć inicjatywę w swoje ręce, gdyż starosta roku rzeczywiście gdzieś przepadł. Młody kapłan, odwinąwszy rękaw sutanny i spoglądając na zegarek kwarcowy precyzyjnej dokładności mówi: już pora.

Szybko, bez zbędnej bieganiny, jego koledzy zniknęli za wysokimi, białymi drzwiami. I właśnie w tym czasie: sam rektor, arcybiskup Władimir Dmitrowskij, pojawia się od wewnętrznej strony akademickiej świątyni. Dwoje wykładowców podchodzi do niego całując rękę władcy i dowiadując się o jego zdrowie. Minutę później długi korytarz jest pusty i w różnych jego końcach słychać zgrane, męskie chóry: kolejna godzina zajęć, jak się okazuje, rozpoczyna się modlitwą.

Korespondent fińskiej gazety „Helsingin Sanomat” spytał Patriarchę Moskiewskiego i Wszehrusi — Pimena: jak Cerkiew w Związku Radzieckim przyciąga lud na swoje łono w tym „wieku przemysłu i materializmu” i jaką pracę prowadzi ona wśród młodych?

Nie były to czeze pytania. Punkt 124 Konstytucji ZSRR gwarantuje obywatelom tego kraju swobodę odprawiania kultów religijnych, na równi ze swobodną antyreligijną propagandą. Ale jeśli wziąć wszystkich wierzących w kraju i wszystkich ateistów, to przewaga wyraźnie okaże się po stronie tych drugich i stałe różnie.

Jego Świątobliwość tak odpowiedział fińskiej gazecie:

„Religijne wychowanie młodzieży, tak jak i wszystkich innych kategorii wierzących, dokonuje się w naszej Cerkwi za pośrednictwem nabożeństw i kazań w naszych świątyniach, a także w religijnych rodzinach. Niczym innym Cerkiew nasza z młodzieżą się nie styka. Jesteśmy mocno przekonani o szkodliwości sztucznych wybiegów dla przyciągnięcia do nas ludu; jakiegokolwiek próby w tym kierunku



mogą tylko doprowadzić do profanacji religijnych idei”.

Głowa rosyjskiej, prawosławnej Cerkwi uważa za słuszne dodać, że dla rozwoju swoich intelektualnych i fizycznych zdolności wierząca młodzież korzysta ze wszystkich możliwości — razem z całą radziecką młodzieżą. Tę myśl rozwijał sekretarz uczonnej rady Moskiewskiej Akademii Duchownej — Michail Lwanow, stosunkowo młody jeszcze człowiek z teologicznym stopniem naukowym, ale za to bez duchownego stroju:

— Radziecka szkoła — mówił on — daje młodym ludziom dostateczną ilość moralnych i ogólnie obowiązujących

zasad. W pełni jej ufamy, zwracając swoją działalność ku cerkiewno-teologicznym dyscyplinom.

Nawiasem mówiąc, teologia, w rosyjskim prawosławiu, zawsze zajmowało się wielu ludzi świeckich. Także wśród obecnych wykładowców Moskiewskich Szkół Duchownych (doktorów i kandydatów teologii), tylko połowa nosi szaty duchowne. Ale ich wysokie kwalifikacje szeroko są cenione i znane — w tej liczbie także przez zagranicznych profesorów religii — z dyskusji i seminariów oraz ekumenicznych kontaktów.

„Modlitwa, praca i prawa chrześcijańskiego społeczeństwa” — oto oficjalna zasada przygotowania przyszłych duszpasterzy. Modlitwa — rano i wieczorem, na początku i na końcu każdej z sześciu codziennych lekcji, przed rozpoczęciem posiłku i po jego zakończeniu, a w dni świąteczne i niedziele — w świątyni. Codziennie dyżurna grupa studiujących odprawia ranną liturgię do śniadania i wieczorne nabożeństwo przed kolacją we własnej, akademickiej cerkwi Pokrowa Przeświętej Bogurodzicy. Obiadowi towarzyszy czytanie na głos żywota tego spośród świętych, którego wspomnienie na ten dzień przypada. Modlitwy czytają także abiturienti na egzaminach wstępnych.

Ale jeśli świątynia zajmuje

pierwsze miejsce w procesie przygotowania służby cerkiewnej, to zaraz na drugim miejscu plasuje się — biblioteka. Naukowa praca młodych ludzi, którzy poświęcili swe życie Cerkwi, związana jest z wielokrotnym powtarzaniem i zatrzymywaniem w pamięci ogromnej ilości tekstów.

Sto tysięcy tomów ma tu tejsza biblioteka. Wspaniale prezentują się zbiory artystycznej i historycznej literatury oraz komplety wszystkich podstawowych świeckich czasopism. Ale największy dział (i oczywiście, najbardziej wykorzystywany) — to ten, gdzie przechowywane są literatura teologiczna, wydawana w róż-

nych krajach i w ZSRR, prace ojców cerkiewnych, religijne książki. Niezwykle pieczołowicie wykorzystywane są wszystkie wydania Biblii: od przedrewolucyjnych wydań — do najnowszych, zeszytów rocznych. Biblię, jako główny przedmiot, przerabia się we wszystkich czterech klasach seminarium i na wszystkich czterech latach akademii. Historii w ogóle (nie tylko świętej) poświęca się tutaj wiele uwagi.

Dla każdego nowego studenta proces nauczania rozpoczyna się od obowiązkowych wycieczek po archaicznej twierdzy: tutaj Troicki i Uspienski sobór, Duchowska i Trapieznaja cerkiew, nawet budynki szkoły duchownej wzięte przez państwo pod ochronę, są cennymi pomnikami rosyjskiej historii i architektury. O historii chrześcijańskiego malarstwa, jej technologii i symbolice studenci dowiadują się nie tylko w cerkiewno-archeologicznym muzeum bogatym w jakości i ilości zebranych w nim dzieł sztuki, ale i w śledzeniu pracy świeckich prac artystów. Toteż przyjeżdżają do Zagorska z pracowni konserwatorskich liczni specjaliści i goście.

O przyjęcie do seminarium mogą ubiegać się obywatele wyznania prawosławnego, płci męskiej, w wieku od 18 do 35 lat, wolni i mający ukończoną

szkołę średnią oraz odpowiednio zdrowie. Pochodzenie socjalne nie jest specjalnie premiowane. Dzieci sług bożych także nie mają formalnych przywilejów. Coroczny nabór — to kilka dziesiątków ludzi, którzy przyjechali z rekomendacją swych duchownych ze wszystkich 76 eparchii (diecezja Kościoła Greckiego) Cerkwi prawosławnej na terytorium Związku Radzieckiego. W 1977 r. na wydziale dziennym seminarium, było około 200 słuchaczy, w akademii — 100. Natomiast 720 prawosławnych kapłanów, którym służbowe i rodzinne warunki nie pozwalają na długo oderwać się od parafii, uczy się zaocznie.

Czego się uczą?

Stary i Nowy Testament, katechizm, teologia podstawowa, dogmatyka, liturgia, statut cerkiewny, prawo cerkiewne, śpiew cerkiewny, historia Cerkwi, starożytne i nowożytne języki. Wszystkiego razem — 25 dyscyplin seminaryjnych i 30 przedmiotów akademickich.

Już po ukończeniu drugiej klasy seminarium wychowanek otrzymuje prawo wykonywania w kościele określonych czynności kapłańskich, a po ukończeniu czwartego — może przejąć kapłańskie dostojęstwo i razem z nim parafię. Całe jego duszpasterskie przygotowanie powinno być zakończone do końca seminaryjnego kursu. Najbardziej uzdolnione jednostki kierowane są do akademii, aby pogłębiać teologię.

Kierownictwo seminarium i akademii w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że duchowe pytania współczesnego człowieka (i wychowanek szkół duchownych) nie mieszczą się w ramach wyłącznie samej tematyki teologicznej. Przyszli pasterze w każdym razie nie powinni pozostawać w tyle za swymi podopiecznymi odnośnie poziomu i zasobu wiedzy ogólnozyciowej i aktualnych problemów.

Dlatego tutaj właśnie, regularnie zaprasza się nieetatowych lektorów, organizuje wykłady o sytuacji międzynarodowej, o kosmosie, o osiągnięciach współczesnej biologii i medycyny. Studentów szkół duchownych wywozi się na bliższe i dalsze wycieczki. Przybywa tu deputowany miejscowej Rady Zagorska: sprawy obywatelskiej przynależności do kraju, nie mogą być obce prawosławnemu wykształceniu. Błogosławiając na drogę grupę absolwentów z ostatniego roku akademii, archimandryta Aleksander, inspektor moskiewskich szkół duchownych, tak mówił:

„My, kość z kości i krew z krwi naszego narodu, zawsze powinniśmy być z nim, służyć mu zgodnie ze swoim chrześcijańskim sumieniem, pomagać mu w jego dobrej, twórczej pracy, w jego wysiłkach w umocnieniu pokoju między narodami i państwami...”

(„SPUTNIK”)

## Zagorsk



# Miniony rok w parafii Dobrego Pasterza w Łękach Dukielskich

W ubiegły Rok Pański 1977 parafia polskokatolicka w Łękach wkroczyła z nadzieją, że będzie to okres nowych osiągnięć, nowych efektów, wynikających z systematycznej pracy duszpasterskiej, przejawiającej się nie tylko w dziedzinie życia religijno-kościelnego, ale także życia kulturalnego i społecznego, zwłaszcza w pracy z młodzieżą. Z pewnym niepokojem obserwujemy fakt, będący bolączką naszej parafii: z latami, niestety, ubywa młodzieży, bowiem środowisko wiejskie nie jest w stanie zatrzymać na wsi ogromnej większości młodzieży, którą charakteryzuje coraz większy pęd do wiedzy, do poznania świata i ludzi, co — niestety zbyt często młodzi rozumieją jako konieczność opuszczenia wsi. Coraz mniej jest takich, którzy osiadają na ziemi, ojców, by nadal prowadzić gospodarkę i żyć z plodów ziemi. Szczególnie jaszkrawo uwidacznia się to na terenie tutejszej parafii, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od większego miasta. Toteż rola duszpasterza w takiej parafii wiejskiej polega i na tym, by uświadomić młodzieży, że życia na wsi, że obejmowania ojcowskiego gospodarstwa nie należy rozumieć jako odcięcia się od nowoczesności, od postępu technicznego i kulturalnego, dziejącego się na świecie. Współczesne życie na wsi, współczesne gospodarowanie na roli może być bardzo nowoczesne i otwarte na wszystkie dobrodziejstwa cywilizacji. Postęp, jaki dokonał się w rolnictwie na przestrzeni ostatnich lat, jest tego najlepszym dowodem. Mamy więc nadzieję, że część naszej młodzieży, która opuściła Łęki Dukielskie, by w mieście zdobywać wykształcenie, powróci do nas bogatsza w zdobytą wiedzę.

Na święto Trzech Króli, tradycyjnie już, jak co roku, zorganizowaliśmy w sali miejscowego Domu Ludowego „Opłatek” parafialny, cieszący się dużym powodzeniem nie tylko wśród naszych parafian. W imprezach tu organizowanych często uczestniczą również goście ze społeczności Kościoła Rzymskokatolickiego.

W części artystycznej i roz-



Zapowiedź programu zespołu wokально-instrumentalnego z Łek Dukielskich, wykonywanego dla górników w Bolesławiu k. Olkusza



„Kolędziolki” w wykonaniu grupy młodzieży podczas parafialnego „opłatka” w Łękach Dukielskich (1977)

rywkowej programu „Opłatek” młodzież nasza, przygotowana przez proboszcza parafii, zaprezentowała między innymi jasełka pt. „Mikołaj dla dzieci”, poza tym skecze, monologi, zabawy, konkursy, loterie. Zaprezentowano też z taśm magnetofonowych oryginalny zespół muzyczno-wokalny, opierający swoje utwory na motywach ludowych — „Miniaturki” z Lewina Brzeskiego, znany ze srebrnego ekranu oraz z występu na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu.

Komitet Organizacyjny „Opłatek” złożył sprawozdanie, z którego między innymi dowiedzieliśmy się, że dochód z imprezy w roku 1977 wyniósł ponad pięć tysięcy złotych, co stanowi w porównaniu z dochodem z poprzedniego „Opłatek” kwotę trzykrotnie wyższą. Część tego dochodu przeznaczona jest na zakup sprzętu sportowego dla Koła Młodzieży Parafialnej, a pozostałe pieniądze wpłynęły do kasy parafialnej, z przeznaczeniem na pokrycie części kosztów zaplanowanego malowania wnętrza kościoła.

W ostatnią niedzielę stycznia odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Młodzieży Parafialnej im. Ks. Biskupa Hodura, na którym powołano do zarządu: Ryszarda Solińskiego — jako przewodniczącego, Władysława Solińskiego, — zastępcę, Marię Solińską — sekretarkę, Barbarę Cyparę — skarbniczkę. Na zebraniu tym podsumowano dotychczasową działalność naszej młodzieży oraz zaplanowano zadania i imprezy na cały rok 1978, w tym: wycieczki, czyny społeczne dla parafii itp. Interesująco potoczyła się dyskusja na temat spędzania czasu wolnego.

W dniach 25, 26 i 27 marca odbyły się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, które prowadził zaproszony z Krakowa ks. dziekan Jan Kuczek. Wierni licznie przystąpili do Sakramentu Pokuty i Stołu Pańskiego, wynosząc bogate doznania z wygłaszanych przez rekolekcyjanta nauk. W niedzielę rekolekcyjną przeprowadzono na terenie parafii zbiórkę ofiar na budowę Pomnika Centrum Zdrowia





Wycieczka z Łek Dukielskich na uroczystość jubileuszową parafii w Bolesławiu

Dziecka. Zebrana kwotę (530 zł.) przekazano do puli zbiorczej naszej diecezji, do Kurii Krakowskiej.

Z okazji zakończenia roku szkolnego, w czerwcu 1977 r. odbyła się mała uroczystość parafialna. Po nabożeństwie dzieci otrzymały świadectwa nauki religii, na których wystawiono oceny z postępów w nauce, z zachowania i frekwencji. Młodzieży i dzieciom życzone miłego wypoczynku i wielu miłych wrażeń w czasie wakacyjnych wojaży. Zapowiedziano też najbliższą wycieczkę, która odbyła się w niedzielę, 12 czerwca, do Jaćmierza k. Bażanówki, gdzie zostaliśmy zaproszeni na uroczystość parafialną. Nastąpiło tam miłe spotkanie naszej młodzieży z ordynariuszem Diecezji Krakowskiej, ks. Benedyktem Sękiem. Pogoda dopisała, toteż uczestnicy wycieczki miło wspominają ten dzień. Koszta wycieczki dla członków Koła Młodzieży Polskokatolickiej pokryła kasa tego Koła.

Kolejną wycieczkę odbyliśmy w minionym roku do Bolesławia, zaproszeni przez proboszcza tej parafii, ks.

dziekana T. Gotówkę, na uroczystość 20-lecia parafii. Wyjazd autokarem nastąpił już o godzinie 4.30 i choć nie dopisała w ten dzień pogoda, to jednak humory były znakomite. Jechaliśmy z muzyką i ze śpiewem, a na miejsce zajęliśmy w chwili powitania Przewodniczącego Rady Synodalnej, ks. biskupa T. Majewskiego, który przewodniczył bolesławskim uroczystościom. Młodzież nasza, po nabożeństwie kościelnym, wystąpiła z programem muzyczno-wokalnym i recytatorskim, przeznaczonym specjalnie dla jubilatów i całej braci górniczej. Czterdziestoosobowa wycieczka powróciła do Łek w późnych godzinach wieczornych, pełna radosnych wrażeń ze spotkania z kilkutysięczną rzeszą naszych wyznawców i zadowolona z dobrze spełnionego, miłego obowiązku.

Planowaliśmy: z ukończeniem budowy wieży kościelnej równoległe przystąpienie do malowania kościoła. Wierni nasi składali na ten cel ofiary pieniężne. Mimo to jednak nie podaliśmy temu przedsięwzięciu bez pomocy finansowej z Funduszu Kościelnego, o którą zwróciliśmy

się z prośbą do Rady Synodalnej. Ostatnia odpowiedź gwarantuje nam otrzymanie pomocy w pierwszym kwartale roku 1978. Bardzo na tę pomoc liczymy, dając z naszej strony stały wkład roczny na cele ogólnokościelne: na fundusz kościelny — 3.000 zł i na fundusz socjalny (emerytalny dla kapłanów) — 800 zł.

We wrześniu obchodziliśmy doroczną uroczystość parafialną. W święto Narodzenia NMP, w której uczestniczyli: ks. proboszcz Ryszard Rawicki z Sanoka i ks. Jan Firlej z Jaćmierza. Inni zaproszeni księża, którzy z różnych przyczyn nie przybyli, przysłali nam listowne pozdrowienia i zapewnienia o duchowym z nami zjednoczeniu. W uroczystości parafialnej czynnie uczestniczył przybywający u nas na praktyce wakacyjnej student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, subdiakon Tadeusz Piątkowski.

Listopadowy Dzień Wszystkich Świętych zgromadził licznie naszych wyznawców i sympatyków najpierw na przedpołudniowym nabożeństwie w kościele, a później, w godzinach popołudniowych, na

procesji zaduszkowej prowadzonej z kościoła na miejsce wiecznego spoczynku. W ubiegłym roku dołączyliśmy do cmentarza nową działkę, która dotąd pozostawała w dzierżawie u jednego z naszych parafian. W tym roku parafia nasza pożegnała Zbigniewa Krężałka — członka Koła Młodzieży, który zginął tragicznie w wypadku motocyklowym.

W czasie ubiegłorocznego adwentu, w ostatni niedzielę adwentową, odbyły się krótkie, jednodniowe rekolekcje (Dzień Skupienia), celem godnego przygotowania się do radosnej pamiątki Bożego Narodzenia.

Podobny Dzień Skupienia odbył się w Krakowie, gdzie kapłani naszej diecezji, na zakończenie tych rekolekcji, w przededniu Świąt Bożego Narodzenia, w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze dzielili się wigilijnym oplatkiem, składając sobie wzajemne życzenia.

Proboszcz parafii

ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI



# LEKCJE RELIGII

## Z wdzięczności

Rozmyślałem właśnie nad tym, jak rozpocząć dzisiejszą lekcję, gdy do pokoju wszedł starszy człowiek z prośbą, by mu pomóc sporządzić na piśmie obszerny życiorys. Posadziłem gościa na krześle, a sam wziąłem długopis i kartkę papieru. Przybyły rozpoczął opowieść. Szybko notowałem istotniejsze momenty. Okazało się, że mam przed sobą żołnierza, który przeżył wiele niełatwych chwil. „W jednej z bitew — opowiadał — odłamki granatu zraniły mi ramię i bok. Mój oddział wycofywał się szybko. Ja nie mogłem uciekać i dostałem się do niewoli. Wpakowano mnie do kolumny innych jeńców i popędzono pod eskortą do najbliższej stacji kolejowej. Do stacji było daleko. Początkowo zaciskałem zęby z bólu, gdyż przy każdym kroku głębiej i boleśniej raniły mnie tkwiące w ranach odłamki żelaza. Później ran już nie czułem. Zaczęła rozbierać mnie gorączka. Za wszelką cenę starałem się utrzymać na nogach i dotrzymać kroku. Wiedziałem, że jeśli upadnę, nie podźwignę się już nigdy, lecz umrę stratoszany nogami następnych szeregow lub dobitą kołbą hitlerowca. Przystałem odczuwać ból ramienia i boku, tylko czerwone platy coraz szybciej zaczęły mi tańczyć przed oczami. To koniec! Jezu, ratuj! Jeszcze kilka kroków. Dalej nie mogę. Wtedy podtrzymali mnie dwaj idący obok towarzysze niedoli. Zarzucili sobie na szyję moje ręce i nie upadłem. Na przemian to traciłem, to odzyskiwałem przytomność, zawsze jednak przychodząc do siebie widziałem spoczone i przemęczone twarze wlokących mnie ludzi. Dzięki nim przebyłem tę drogę i żyję do dziś. Niestety, nie znam ich imion i nazwisk i nigdy nie mogłem osobście podziękować za uratowanie mi życia moim dobroczyńcom. Pamiętam ich twarze. Kiedy na moment zamykam powieki, wi-

dę je jak żywe. Z wdzięczności modłę się za nich”.

Powtórzę dzieciom tę historię zamiast wstępu — pomyślałem. Łatwiej przyswoją sobie tę i następną lekcję.

Jest Ktoś, komu każdy z nas — dziecko czy człowiek dorosły — zawdzięcza jeszcze więcej niż ów stary żołnierz nieznanym współtowarzyszom. Jest Ktoś, kto dobrowolnie oddał się na okrutną mękę i śmierć, by ratować nasze życie wieczne i wysłużyć nam prawo do nieba, utracone przez grzech. Tym dobroczyńcą jest Pan Jezus. Kościół zawsze, a szczególnie w wielkim Poście stara się przypominać wierzącym, co zawdzięczają Zbawicielowi. Ustami apostoła Pawła wola do nas: „Nie złotem ani srebrem zostaliśmy wykupieni, ale przena-droższą Krwią Jezusa Chrystusa”.

Stary żołnierz za uratowanie życia pielęgnuje i czci wizerunki swoich wybawicieli, wyryte w pamięci. Jakby to dobrze było, gdybyśmy potrafili utrwalić w naszym sercu i umyśle obraz Jezusa, który umarł na krzyżu po to, by żaden człowiek nie zginął, lecz mógł żyć wiecznie. Kościół zaleca wiele sposobów, którymi możemy okazać wdzięczność Panu Jezusowi. Do najlepszych należą: rozmyślanie o męce Pańskiej, odmawianie bolesnej części różańca, śpiewanie rzewnych pieśni wielkopostnych, a szczególnie udział w „Gorzkich żalach” i obchodzie Drogi Krzyżowej.

## Bolesna część różańca

Cały różaniec składa się z trzech części: radosnej — ujmującej dzieciństwo Pana Jezusa, bolesnej — traktującej o męce, i chwalebnej — głoszącej chwałę zmartwychwstałego Zbawiciela. Są to jakby trzy kwiaty róży składane Bogu przez odmawiającego tę modlitwę. Każdy kwiat składa się z pięciu płatków zwanych tajemnicami. Róża bolesna ma kolor czerwony od wylanej na krzyżu Krwi najświętszej Chrystusa. Płatki czerwonego kwiatu przedstawiają pięć scen z męki:

1. Modlitwa i konanie Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym,
2. Biczowanie Zbawiciela przy słupie kamiennym,
3. Ukoronowanie cierniem,
4. Dźwiganie krzyża,
5. Śmierć Pana Jezusa na Kalwarii.

Patrząc na płatek-obraz, odmawiamy zazwyczaj jeden raz „Ojcze nasz” i 10 razy „Zdrowaś

Mario”. Liczba odmówionych paciery nie jest istotna. Najważniejsze jest przeżywanie sercem i umysłem tego, co przedstawia dana tajemnica.

Dziś spróbujemy popatrzeć na pierwszy płatek. Przez kolejne niedziele wielkopostne rozważymy w modlitwie pozostałe i omówimy inne, wymienione wyżej, formy nabożeństw ku czci cierpiącego Pana.

## Krwawy pot

Późnym wieczorem, z czwartku na piątek, tuż przed żydowską paschą — czyli pamiątką wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej — po spożyciu pożegnalnej wieczerzy wielkanocnej w wieczerniku, poszedł Pan Jezus wraz z uczniami ku górze Oliwnej, leżącej na wschodnim krańcu Jerozolimy. W stóp góry rozciągał się duży ogród oliwkowy, prawdopodobnie własność matki świętego Marka, do której należał również wieczernik. Ilekroć Zbawiciel bywał w Jerozolimie i miał wolną chwilę, szedł do tego ogrodu pomodlić się i odpocząć. Dziś w ogrodzie nie odpocznie. Idzie rozpocząć tam swoją mękę. Celowo wybiera to miejsce i nocną porę. Pamiętamy, że pierwsi rodzice zgrzeszyli w raju, który był również ogrodem. Przez nieposłuszeństwo człowieka wobec woli Bożej zapanowała w duszach ludzkich ciemna noc grzechu. Z ogrodu przyszedł na świat grzech i mrok na dusze — z ogrodu i nocy posłuszny woli Ojca, Jezus rozpocznie straszny, ale zwycięski bój z grzechem, szatanem i śmiercią. Bój za nas. Idzie wiadom tego, że jeden z jego uczniów, Judasz, sprzedał go już wrogim kapłanom: Annaszowi i Kajfaszowi za trzydzieści srebrników i teraz zbiera kapłańskich siepaczy, by na ich czele podążył tą samą drogą, by wydać w ich ręce Mistrza z dala od rzeszy, które mogłyby stanąć w Jego obronie. Jezus jakby ułatwia zadanie wrogom, którzy pragną Jego śmierci.

Przebywszy potok Cedron, Jezus i apostołowie stanęli na skra-

Ogrodzie Oliwnej, widok w tobie dziwny,

Widzę Pana mego na twarzy upadłego.

Tęskność, smutek, strach go ścisła

Krwawy pot z niego wyciska,

Ach, Jezu mdlejący, prawieś konający!

ju ogrodu. Zbawiciel wybiera Piotra, Jakuba i Jana, by szli za nim, zaś reszcie apostołów rozkazuje odpocząć. Trzej wybrani — ci sami, którzy widzieli chwałę przemienionego Jezusa na górze Tabor — mają za chwilę stać się świadkami ludzkiej słabości swego Mistrza. Gdy zobacza strach na Jego obliczu i krwawy pot, nie powinni się zgorszyć ani zwątpić w boskie posłannictwo Zbawiciela. Niebawem i tych trzech zostawił Jezus, a sam oddał się od nich na kilkanaście metrów. Upadł na kolana i zaczął się modlić. Prosił też uczniów, by czuwali z nim i modlili się, ale oni posnęli ze zmęczenia. Jakby na ekranie zobaczył Jezus czekającą go męczarnię. Zawładnął nim lęk przed śmiercią. Oblicze poszarzało, ręce się trzęsły. Z ust płynęło ku niebu błagalne wołanie: „Ojcze, oddal ode mnie ten kielich męki!” Zrywa się z klęczek i biegnie szukać pociechy i pomocy u uczniów, budzi ich i błaga o współcierpienie. Znowu wraca i znowu się modli jeszcze żarliwiej. Boża miłość ku nam i ludzki strach przed cierpieniem zmagają się w jego sercu. Jezus przeżywał mękę konania. I stał się Jego pot jakby krople krwi spływające na ziemię.

„Bo mu lekająca siła okrutną śmiercią groziła, ale miłość zwyciężyła, bo ta w nim mężniejszą była”.

Z nieba przybył anioł, aby pocieszyć omdlewającego. Jezus pokonał słabość ciała. Mówił cicho, lecz spokojnie: „Ojcze, skoro nie może ode mnie odejść ten kielich, jeno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja!”

Dziękujemy Ci, Jezu, za te zwycięstwo nad sobą i za gotowość wypicia kielicha męki do dna. Całujemy miejsca, gdzie wsiąkł w ziemię krwawy pot spływający z Twego udrezonego ciała. Będziemy za Twoim przykładem mężnie walczyć z przeciwnościami losu, chorobami i zmartwieniami. Zawsze jednak powtarzać chcemy za Tobą słowa zgody na pełnienie się w nas Bożej woli: „Ojcze! nie moja, ale Twoja niech się stanie wola!”

Kielich gorzkiej męki z Ojca Twego ręki

Ochotnie przyjmujesz, za nas ofiarujesz.

Anioł Ci się z nieba zjawia, o męce z Tobą rozmawia.

Ach, Jezu strwożony, przed męką zmęczony!

KSIAŹD ŁUKASZ

## (dokończenie ze s. 2)

jących się w duszach i w życiu ludzi nawróconych na chrześcijaństwo w momencie przyjęcia chrztu, była wiara, zaś siła, która utrzymywała te dobra i pomnażała, do rozmia-rów niebywałych, stawał się Duch Święty, udzielany w sakramencie bierzmowania. Nazwy „bierzmowanie” nie znajdujemy w Dziejach Apostolskich. Ukuto ją później, na określenie specjalnego rytu, którym szafowali jedynie apostołowie. Rytem tym było wkładanie rąk na ochrzczone, by udzielił się im Duch Święty. Gdy diakon Filip ochrzcił wielu Samarytan, z Jerozolimy przybyli oglądać plon Boży apostołowie Piotr i Jan. „Ci po swoim przybyciu modlili się za nimi, aby przyjęli Ducha Świętego. Na nikogo z nich bowiem jeszcze nie zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa”. Nawróconym z pogaństwa Duchu Bożego udzielał „wysłany daleko” apostoł Paweł. W

Efezie apostoł Paweł spotkał zwolenników świętego Jana Chrzciciela, zwanych joannitami. Mieli oni już chrzest Janowy. Pouczeni przez Pawła, „przyjęli chrzest w imię Pana Jezusa. I gdy Paweł włożył na nich ręce, zstąpił na nich Duch Święty” (Dz 19,5).

Skutki bierzmowania opisuje szeroko niemal każda stronica Dziejów Apostolskich. To Duch Święty — Duch Ojca i Syna — sprawił cud, który nazywamy Kościołem Chrystusowym. On uświęcał każdy żywy kamień tej budowli Bożej. Z woli Jezusa przychodził do serc ludzkich i przychodził nadal w znakach sakramentalnych. Gdy serca były bardzo gorące wiarą, potrafił przyjść w sposób nadzwyczajny, jeszcze przed świętymi znakami. Tak stało się w domu Korneliusza w czasie Piotrowego kazania (Patrz Dzieje: rozdział dziesiąty) i tak nawiedzał ów Duch tych mężów, których wybierał, by oczyszczali w ciągu wieków Boży Kościół. Myśl Husa i Savonaroli, świętego Franciszka z Asyżu i Biskupa Hodura, Kalwina i Jana XXIII była

technieniem Jego umysłu. Przyjdzie czas, gdy wszyscy chrześcijanie zostaną ogarnięci tym technieniem.

Naszym obowiązkiem jest przyspieszyć ten czas. Oczyśćmy już dziś przewody, którymi w sposób ustanowiony przez Chrystusa płynie łaska Ducha Świętego. Niech chrzest czy bierzmowanie oraz ich rocznice stają się okazją przeżywania wiary i jej pogłębiania. Wszyscy należący do różnych obozów apostołskich, zwaśnionych, a często wrogich, „Upamiętajcie się i nawróćcie do Pana Jezusa, aby były zgładzone grzechy wasze” (Dz 3,19). Gdy się pod wodzą Jezusa zjednoczymy się w bratniej miłości, otrzymamy dar Ducha Świętego, tak jak otrzymał Go Kościół pierwotny. „Obietnica ta — wolał apostoł Piotr do Żydów zgromadzonych pod wieczernikiem — odnosi się do was i do dzieci waszych oraz wszystkich, którzy sa z dala, ile ich Pan, Bóg nasz, powoła”. Oby chcieli jej spełnienia wszyscy chrześcijanie dwudziestego wieku.





# Rozmowy z Czytelnikami

Pan Mieczysław P. z Lubelskiego pisze między innymi: „Bardzo mi się podobało na Mszy św. w Kościele Polskokatolickim w Lublinie.

Czy jako rzymskokatolik mógłbym się wyświadczać w Kościele Polskokatolickim i czy za to miałbym grzech wobec swego Kościoła? Jak byłem w Kościele Polskokatolickim w Lublinie, to widziałem, że jest konfesjonal, czyli że oprócz spowiedzi ogólnej, której byłem świadkiem, jest również spowiedź uszna. Może spowiedź ogólna jest dobra dla tych co mniej grzeszą, ale dla tych, którzy posiadają grzechy ciężkie jak zabójstwo, kradzież i wiele innych, to najlepsza jest spowiedź uszna, bo kapłan takiemu wytlumaczy, że trzeba naprawić wyrządzone zło, a na ogólnej spowiedzi penitent nie sobie z grzechu nie robi i myśli, że jest w porządku Boga i ludzi. Taka spowiedź jest jest moim zdaniem nieważna, bo cóż z tego, że człowiek myśli o wszystkich swoich popełnionych grzechach, a nie naprawi wyrządzonej krzywdy. Ponadto tak spowiadający się popełnia grzech oszustwa wobec Boga, bo mówi, że od da lub wynagrodzi, a robi co innego.”

Szanowny Panie Mieczysławie! Pytania tak co do Mszy św., jak i spowiedzi św. koncentrują się wokół podobieństw i różnic między Kościołem Polskokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim. Przeciwny wierny patrzy na to zagadnienie nie wchodząc w sedno sprawy, zatrzęsując się natomiast na drugorzędnych szczegółach. Pewna rzymskokatolicka, która brała udział we Mszy św. w jednym z naszych kościołów, dzieląc się swoimi wrażeniami ze znajomymi powiedziała, że msza jest inna, bo wierni nie odmawiali „Panie nie jestem godzien...” Rzeczywiście nie odmawiali, bo w czasie tej konkretnej Mszy św. śpiewał chór. To przykład niezrozumienia istoty Mszy św., jej treści, bo jakkolwiek byłaby różnica w formie, o ważności sakramentu decyduje zachowanie tego co ustanowił Jezus Chrystus. Dla uwypuklenia sprawy dodam, że w okresie po Soborze Watykańskim Drugim, niektórzy kapłani Kościoła Rzymskokatolickiego odprawiali Msze św. w cywilnym ubraniu, siedząc przy jednym stole razem z wiernymi, jednak żaden z teologów nie odważyłby się powiedzieć, że taka Msza św. — jeśli zachowane w niej było to, co ustanowił Jezus Chrystus — jest nieważna.

Samochód jest samochodem już wtedy, gdy są cztery koła napędzane silnikami, z miejscem dla kierowcy. Sprawy dalszych rozważań to kwestia formy uzależnionej od producenta. Ile fabryk, tyle typów samochodów. Myślę, że tym porównaniem z dziedziną techniki nie zwulgaryzowałem spraw świętych, lecz podkreśliłem konieczność rozróżnienia między istotą, a przypadkami, treścią i formą, między tym co bardziej i mniej ważne.

Powracając do konkretnych

spraw poruszanych w Pańskim liście wyjaśniam, że różnice pomiędzy Kościołem Polskokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim w sprawowaniu sakramentów świętych dotyczą spraw formy, a nie treści. Jednym pomaga w zbliżeniu do Boga kapłan odprawiający twarzą do wiernych, innym zaś kapłan odwrócony z wiernymi w kierunku ołtarza. Kto wie czy Msza św. — jak to widziałem na jednym ze zdjęć — odprawiana przez kapłana cywila siedzącego przy zwykłym stole nie jest bardziej owocna dla niektórych wiernych, niż uroczysta msza pontyfikalna z kadzidłem i największym splendorem.

Czy to znaczy, że formy są wogóle nieważne i możliwe do dowolnego praktykowania, byle zachowało się treść? Nie, Kościół ma prawo ustanawiania prawnych przepisów, obowiązujących członków Kościoła, a człowiek ma sumienie, które powinno być kształtowane przez Boga prawo naturalne i objawione. Dlatego też ma Pan obowiązek trzymania się tej formy spowiedzi, jaką nakazuje Kościół, którego jest Pan człowiekiem, zakładając oczywiście, że posłuszeństwo Kościołowi jest zgodne z własnym sumieniem. Dodajmy, że kierowanie się sumieniem jest czasem przyczyną zmiany kościelnej przynależności. To jednak sprawy skomplikowane, których motywem w żadnym wypadku nie może być szukanie życiowej łatwizny.

Zgadzam się z poglądami Pana, że spowiedź uszna może być dla niektórych penitentów skuteczniejszym sposobem poprawy życia i wynagrodzenia krzywd. W żadnym jednak wypadku nie można tego generalizować, a tym bardziej twierdzić, że spowiedź ogólna w wypadku ciężkich grzechów jest nieważna, czy mniej skuteczna. Takie mniemanie wpływa stąd, że Kościół Rzymskokatolicki bardzo mocno akcentował wyznaczenie grzechów ze szkoda dla innych warunków spowiedzi. Wielu katolików jest przekonanych — przynajmniej podświadomie — że z chwilą wyświadczenia się i otrzymania rozgrzeszenia sprawa jest załatwiona. Stąd właśnie płynię sugestii, że forma spowiedzi ogólnej jest oszukiwaniem Boga. W naszej praktyce penitencjalnej mocno podkreślamy, że nie tylko wyznaczenie grzechów, ale przede wszystkim żal, postanowienie poprawy i zadośćuczynienie są bezwzględnie koniecznymi warunkami otrzymania przebaczenia. Nie wiem skąd bierze się u Pana pewność, że uszne wyznaczenie grzechów kapłanowi jest równoznaczne z gwarancją naprawienia krzywd? Życie przytacza aż nadto wiele przykładów, że penitent odchodzi od konfesjonatu zapominając o obowiązku zadośćuczynienia, jak również przykłady naprawienia krzywd przez ludzi przystępujących do spowiedzi ogólnej.

Katolickiemu społeczeństwu potrzeba jeszcze wiele religijnego uświadczenia by zrozumiało, że ważność i skuteczność sa-

kramentu pokuty uzależniona jest nie tyle od takiej czy innej formy wyznania grzechów, ile od wewnętrznego zaangażowania się w sprawę zmiany sposobu myślenia i postępowania, które nazywamy nawróceniem, a w którym pomocnym i skutecznym środkiem jest sakrament pokuty. Naszym wiernym często przypominamy, że ich spowiedź ogólna nie będzie ważna, jeśli nie mają szczerzej chęci naprawienia krzywdy wyrządzonej bliźniemu. Poczujemy także, że w wypadku bardzo ciężkiego skrzywdzenia bliźniego powinni przystępować do sakramentu pokuty po uprzednim wyrównaniu tego zła, które komukolwiek wyrządzili. Jest to zgodne z tym, co powiedział Jezus Chrystus: „Jeżeli więc składasz ofiarę na ołtarzu, a tam przypominasz sobie, że twój brat ma coś przeciw tobie, zostaw twój ofiarę tam przed ołtarzem, a idź pojednaj się najpierw z bratem. A potem wróć i złóż ofiarę” (Mt. 5,23—24).

Pan Kazimierz R. z Łodzi i Pan Robert F. z Jastrzębia przysłali nam obszernie, polemiczne listy, w których nawiązują do „Rozmów” z nr 42 (895) „Rodziny” i zawzięcie bronią święcenia soboty zamiast niedzieli. Korespondencje te zawierają wiele zbieżnych myśli, dlatego omówimy je wspólnie. Nie zamierzamy przy tym odstąpić od naszego stanowiska odnośnie święcenia niedzieli, przedstawionego w ww. numerze „Rodziny”.

Jednego i drugiego Czytelnika uderzyło nasze stwierdzenie: „Sobota jako święty, siódmy dzień tygodnia jest pochodzenia izraelskiego”. Dopatryli się oni w tym stwierdzeniu zaprzeczenia boskiego pochodzenia szabat i postarali się to uzasadnić biblijnie. My zaś nie popełniliśmy błędów, twierdząc, że szabat jest pochodzenia izraelskiego. Po pierwsze dlatego, że nie jest rzeczą prawdopodobną, by Izraelici zapożyczyli ideę szabat od narodów ościennych. Wnikliwe badania naukowe wykazały, że żaden lud lub naród pogański, poczynając od Abrahama do Mojżesza, nie znał dnia siódmego jako świętego, czyli szabat. Po drugie wypowiedź Rdz. 2,3: „I pobłogosławił Bóg siódmy dzień i uczynił go świętym, bo w tym dniu odpoczął po wszelkim dziele” (por. Wj. 20,11) — należy porównać z wypowiedzią Pwt. 5, 15: „Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i wprowadził cię stamtąd twój Bóg, Jahwe, ręką mocną i wyciągniętą twój Bóg, Jahwe, strzec dnia szabat”. Jedna i druga wypowiedź stara się uzasadnić, motywować szabat jako dzień święty, ale każde z nich czyni to odmiennie. Wypowiedź pierwsza ma charakter teologiczny i tłumaczy szabat „spoczynkiem” Boga od dzieła stworzenia; oczywiście jest to antropomorfizm, Bóg bowiem nie zmęczył się stworzeniem. Wypowiedź druga uzasadnia szabat wyzwoleniem narodowym Izraelitów z niewoli

egipskiej. Jaki płynię stąd wniosek? Jedna i druga wypowiedź jest dowolnym pomysłem redaktorów znanych nam obecnie ksiąg biblijnych, bez uzasadnienia w starej tradycji ustnej i lokalnej przechowywanej przez Izraelitów.

Czy takie ujęcie przeczy boskiemu pochodzeniu szabat? W wypowiedziach tych i innych odzwierciedlona została wiara Izraelitów w boksie ustanowienie dnia świętego, szabat, określonego trzecim przykazaniem (por. Wj. 20,8—11; Pwt. 5,12—15). Wiara ta miała miejsce wśród Izraelitów w boksie ustanowienie zostało w ST. Z historyczno-religijnego punktu widzenia pochodzenie szabat sprowadza się oczywiście do pochodzenia izraelskiego. Z faktu tego zdaje sobie sprawę również i Biblia. Tak więc, szanowni Korespondenci, nim wysunie się jakieś twierdzenie, należy uprzednio zapoznać się z tym, co na dany temat mają do powiedzenia nauki biblijne.

Drugą wspólną myślą ww. listów, błędnie interpretowaną przez ich Autorów, jest twierdzenie, że w NT nie ma dowodów na wczesne obchodzenie niedzieli przez chrześcijan. Mało tego, obaj Korespondenci twierdzą, że niedziela jest pochodzenia pogańskiego. Oto zdanie P. Kazimierza R.: „Nakaz święcenia szabat przemienia Kościół na nakaz święcenia niedzieli. Czy to stało się za sprawą Kościoła? Nie! Inicjatorem tego, jak się okazuje, był pogański cesarz Konstantyn Wielki, który w roku 321 wydał edykt, na mocy którego rozpoczęto święcić czcigodny dzień słońca — dies solis. Wspomina o tym ww. Katechizm (Ks. Fr. Spirago): Cesarz Konstantyn Wielki zarządził z urzędu (r. 321) święcenie niedzieli w całym państwie rzymskim”. Przede wszystkim musimy sprowadzić powyższą wzmiankę o „edykcie” Konstantyna. Edyktu takiego — jak wykazują badania historyczne, w ogóle nie było. Przy tym, o ile mówilo się dawniej o „dykcie” Konstantyna W., to miał on mieć miejsce w Mediolanie 313 r. Nie należy też mieszać święta „dies solis” z niedziela, bo to święto pogańskie obchodzono tylko 25 grudnia, a więc raz w roku, i faktycznie przemianował je Kościół na Boże Narodzenie.

Konstantyn W. wprowadził natomiast niedzielę jako dzień powszechnego odpoczynku, gdy chrześcijaństwo stało się religią obowiązującą w państwie rzymskim. Z tego jednak nie wynika, że niedzielę wynalazł Konstantyn W., ani ktokolwiek z ówczesnych pogan. Niedzielę jako dzień święty obchodzili chrześcijanie znacznie wcześniej bo już ok. połowy I wieku po Chr., chociaż nie była ona uznawana przez państwo rzymskie.

Dodajmy, że zbawienie absolutnie nie zależy od święcenia soboty lub szabat, lecz od postawy i życia ludzkiego, zgodnego z wolą Bożą. Wolę tę zachowują również ci, którzy święcą niedzielę. Wobec tego nie może być mowy o zmianie Przykazań Boskich, jak to podkreśla Pan Kazimierz R. w swoim liście.

Życzymy naszym Korespondentom wszystkiego najlepszego.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12, Zam. 113. S-38.

Nr indeksu 37477



## Obycie umiła życie

Każdemu z nas nieobce są spory rodzinne. Nic w tym dziwnego. Każdy z małżonków ma swoje przywary i zalety, każdy ma odmienne przyzwyczajenia. I właśnie dlatego musimy wykazać dużo wyrozumiałości, taktu i dyscypliny wewnętrznej, aby tych sporów unikać. Przede wszystkim musimy szanować swego męża lub żonę, swój własny dom i nie wprowadzać nerwowej atmosfery, zamętu. Jeśli mamy pretensje, nie wyrażajmy ich tonem ironicznym, bo ironia jest obraźliwa. Unikajmy również wszelkich niedomówień — one tylko utrudniają porozumienie, a poza tym są sprzeczne z dobrym wychowaniem. Starajmy się czynić jak najmniej uwag. Uwagę można zwrócić jeden raz i to tonem przyjaznym. Uwagę pamięta się dobrze, a jeśli nie stosujemy się do niej, to znaczy nie chcemy albo nie możemy — i nic na to nie można poradzić. Musimy też umieć wybaczać osobom bliskim drobne dziwactwa czy nawet nieprzestrzeżenie konwenansu. Pamiętajmy, że nikt z nas nie jest idealnym.

Podczas jakiegoś sporu na tematy osobiste, dotyczące tylko dwojga, nie powołujemy się na zdanie osób trzecich. Wystrzegajmy się również w czasie dyskusji uogólnień, jak np.: „ty zawsze...”. To jest nieoptymalne. Należy mówić tylko o jednym fakcie, i tego jednego faktu trzymać się do końca. Unikajmy wiecznych pretensji. One zabijają miłość. Zapominajmy niemiłe chwile i nigdy do nich nie wracajmy. Oczywiście, w żadnej rodzinie nie da się uniknąć krótkich spięć, ale niech będą one faktycznie krótkie. Nie należy unosić się ambicją, trzeba zrobić wysiłek przyjaznego odzwania się, próbować jak najszybciej przeprosić się. Tak zwanych „cichych dni” aby było jak najmniej w naszym rodzinnym życiu. Poglębiają one przepaść między partnerami. Być może nie zdajemy sobie sprawy z tego, że w czasie właśnie „cichych dni” jedno z partnerów może dojść do przekonania, że życie bez partnera byłoby całkiem możliwe. Myśl taka, jeśli się powtarza, „może sprawić nieodwracalne zmiany w więzi między partnerami. Po przeprosinach zapominajmy o zajściu i już do niego nie wracajmy.

Nie żądamy również za dużo wyjaśnień. Musimy się z tym pogodzić, że i tak do końca i całkowicie nie poznamy partnera, mimo że może być dla nas najbliższą osobą. Dlatego też wszelkie oświadczenia partnera przyjmujemy z dobrą wiarą, nie przyłapujemy go na rzekomym kłamstwie, nie zadawajmy podstępnych pytań, wierzymy w to wszystko, co nam mówi. Czasami może to być trudne — ale za to owocne.

ZOFIA

22 lutego mija 168 rocznica urodzin Fryderyka Chopina. Ten największy polski kompozytor urodził się w 1810 r. w Żelazowej Woli pod Warszawą. W młodości był „cudownym dzieckiem”, co skłoniło jego rodziców do wysłania go do konserwatorium. Ukończył je w Warszawie pod kierunkiem J. Elsnera.

W 1830 r. Chopin opuścił kraj, udając się do Paryża, gdzie zmarł w 1849 r. Jego serce zostało przewiezione do Polski i wmurowane w ścianę kościoła św. Krzyża w Warszawie.

Chopin tworzył prawie wyłącznie na fortepian. Komponował polonezy, mazurki, walece, nokturny, preludia, etudy, ballady, sonety, wariacje oparte na motywach polskiej muzyki ludowej. Większa część tych utworów powstała na ziemi francuskiej.

Po śmierci wielkiego kompozytora, społeczeństwo polskie wystawiło mu pomnik w Łazienkach. Obecnie odbywają się tutaj koncerty chopinowskie, którym towarzyszy zawsze duże zainteresowanie.

Tekst i zdjęcie  
HENRYK CIOK (jun.)



## Fotografia mojego dziecka



Mireczka I. z Bydgoszczy

### CHCESZ POZNAĆ KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI?

— Kup i przeczytaj książkę, która mówi o zorganizowaniu tego Kościoła, jego rozwoju i stanie obecnym. To cenna praca ks. Wiktora Wysoczańskiego pt. *Polski nurt starokatolicyzmu*, stron 172, cena 25 zł, liczne ilustracje.

Zamówienia należy kierować bez uprzedniej wpłaty należności pod adresem: **Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.** Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym. Należność płatna u listonosza przy odbiorze.

## KRZYŻÓWKA NR 8

**POZIOMO:** 1) moralność, 9) kobieta zaręczona, 10) skraj, 11) funkcja pracownicy biurowej, 12) ogień wiecznie płonący, 13) tymczasowy budynek, 18) nie jedna w karnawale, 19) rutyna, ogląda, 20) łagodni wstrząsy pojazdu, 21) cieszy estetykę, 22) rodzaj wędliny, 23) miasto w woj. płockim, 29) zespół taneczny, 30) oskarżyciel publiczny, 31) w kościołach, 32) wybetonowany zbiornik pod powierzchnią jezdnii odprowadzający wodę ze ścieków, 33) krupy.

**PIONOWO:** 2) mieszkaniec miasta rodzinnego Kopernika, 3) mieszkanka miasta wojewódzkiego leżącego w rejonie Gór Świętokrzyskich, 4) cecha dodatnia, 5) wstęga, 6) biesiada, 7) straszny w TV, 8) owoc południowy, 13) styl w architekturze, 14) część paleniska, 15) miejsce spacerów i przejażdżek, 16) do wyciskania wody z upranej bielizny, 17) autor „Konrada Wallenroda”, 24) przewrócenie się, 25) kura znosząca jaja, 26) rabat, obniżka zasadniczej ceny, 27) umysł, intelekt, 28) sztuka Szekspira.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie luz pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania:

Nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

**POZIOMO:** flota, Kościuszko, skarb, magazynier, kefir, pałac, obgada, hazard, nitka, Arnold, tratwa, Akaba, ogień, przepustka, psota, obwarzanek, tabor. **PIONOWO:** Luksemburg, terminator, posada, ściana, budyń, szpic, Kobra, panda, łatka, chata, sztangista, krawiectwo, kaszak, bukiet, splot, dziwo, sport.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Lucyna Tomaszewska z Włocławka i Antoni Piepiet z Jastarni. Nagrody przesyłamy pocztą.

